



SYRENA

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 26/991 (687)

CZWARTEK, 29 czerwca 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

SAMEGO BERLINA — ZACHÓD NIE OBRONI

ZYCIE nie stoi w miejscu i kto nie zmierza naprzód — będzie się cofał. Starą tę prawdę powtarzamy stale przy omawianiu zachodniej polityki containment'u czyli jedynie defensywnego powstrzymywania ekspansji sowieckiej, ale nigdy chyba nie posiadała ona takiej aktualności, jak w sprawie Berlina. Wysunięta ostatnio na plan pierwszy stosunków między światem wolnym a komunizmem, sprawa ta obchodzi nas najżywiej, ponieważ wiąże się istotnie z interesami Polski oraz całej Europy środkowo-wschodniej.

Moskwa, jak zwykle, występuje ofensywnie i dąży pod rozmaitymi pozorami do usunięcia ze swojej europejskiej strefy okupacyjnej na wschód od Łaby, zachodniej enklawy berlińskiej, mającej zagwarantowany związek komunikacyjny z zachodnim światem wolnym. Ze sprawy Berlina robi się przeważnie zagadnienie czysto niemieckie, co nie odpowiada jego istocie, znacznie ogólniejszej, szkodliwie je zacieśnia i ułatwia w gruncie dyplomatyczno-propagandową ofensywę Chruszczowa a osłabia pozycję Zachodu.

Klasyk przykładem słabości takiego zważania problemu berlińskiego jest postawienie go przez wstępny artykuł konserwatywnego pisma londyńskiego *The Sunday Times* z 25 bm. w którym czytamy: „Nie można powtarzać dość często i dość jasno, że trzy zachodnie mocarstwa nie pozostawią dwu i pół miliona obywateli zachodniego Berlina na łaskę komunistycznego reżymu, który ich otacza. Lecz powiedziawszy to, trzeba uznać, że jest pewna słuszność w sowieckim twierdzeniu, że czas nie stał w miejscu w ciągu szesnastu lat, dokąd układ poczdamski ustalił prawa zachodnich mocarstw w Berlinie. Nawet zachodni Niemcy zaczynają się przyzwyczajać do podziału swego narodu i zaczynają przyjmować (choć nie wielu przyzna to publicznie), że w możliwej do przewidzenia przyszłości zjednoczenie nie jest możliwe”.

Wolność tylko dla dwóch i pół milionów?

Każdy, kto przeczyta krytycznie powyższy wywód, wpięty stwierdzi z melancholią, że według autora brytyjskiego czas musiał działać na rzecz interesu sowieckiego i po wtóre postawi sobie pytanie, dlaczego jedynie dwa i pół miliona berlińczyków ma korzystać z prawa obrony przed łaską, czy raczej powiedzielibyśmy pastwą reżymu komunistycznego? Czyżby, zdaniem *The S. Times* sześć lat okupacji sowieckiej przekreśliło prawa do wolności i niepodległości reszty kilkunastu milionów Niemców po granice Polski na Odrze i Nysie i dalej — co nas przede wszystkim obchodzi — prawa narodu polskiego oraz innych, łącznie około stu milionów ludzi, zostawionych po wojnie w jarzmie sowieckim?

To na pozór realistyczne, wąskie i ciasne postawienie sprawy, ograniczające prawo wolności do zach. berlińczyków, jest w rzeczywistości pod względem moralnym, prawnym i politycznym słabe i na dalszą metę najtrudniejsze do obronienia. Przecież nawet Jalta i Poczdami przewidywały prawo narodów strefy sowieckiej do wolnych wyborów, czyli choćby w samej płaszczyźnie tych, przyjętych przez Moskwę układów, zachodnie mocarstwa mogły by się domagać realizacji tego prawa i w konsekwencji wyzwolenia na mocnej podstawie prawnej oraz politycznej. Broniąc natomiast tychże praw jedynie dla zachodniego Berlina, jako dla swojej enklawy wewnątrz strefy sowieckiej, tak niebezpiecznie zważają mocarstwa swoją platformę, że każde najdrobniejsze ustępstwo nią zachwieje, każde poślizgnięcie się grozi całkowitą utratą pozycji.

Zapewnienia bezkompromisowości i oznaki wahania

Jak dotąd, czytamy równocześnie zapewnienia rządów, zwłaszcza amerykańskiego, że nie pójdzie na żadne ustępstwa w sprawie Berlina i z drugiej strony — częste rozważania prasowe w duchu wyżej przytoczonych z *The Sunday Times*. Wskazują one na skłonność do kompromisu, rzekomo nie istotnego, ale zapowiadającego w każdym razie elastyczność stanowiska w stosunku do postulatów sowieckich, zanim jeszcze rozpoczęły się rokowania. W szczególności pojawiają się wywody, że nie należy bronić status quo w Berlinie a jedynie praw Zachodu, co stanowi różnicę subtelna, ale w kierunku żądań Chruszczowa. Wobec scharakteryzowanej wąskości i chwiejności pozycji Zachodu w Berlinie nawet subtelne to rozróżnienie może w rezultacie doprowadzić do skutków fatalnych.

Na tym tle niepokojąca jest depesza także konserwatywnego *The Sunday Telegraph* z ostatniej niedzieli (26.VI.) jakoby brytyjskiemu premierowi Macmillanowi sugerowano ze strony sowieckiej podjęcie jeszcze raz pośredniczącej misji dyplomatycznej, podobnie jak podjął ją na początku roku 1959 z wiadomymi, oplakanymi rezultatami, uwieńczonymi zerwanym „szczytem” ub. roku w Paryżu. Co gorsze, podający tę wiadomość organ brytyjskich konserwatystów nie tylko nie odcina się od niej, ale odnosi ją redakcyjnie do depeszy swojej z Waszyngtonu, informującej o rzekomym niezdecydowaniu rządu Stanów Zj. w sprawie Berlina.

W rzeczywistości stanowisko Waszyngtonu nie zostało jeszcze spreycyzowane i można najwyżej mówić o powolności jego formułowania. Memoriał Chruszczowa w sprawie Berlina wystosowany został w po-

(Dokończenie na str. 8)

R. P.

Kazanie które rozgniewało komunistów

NIEDAWNY artykuł w „Życiu Warszawy” wymierzony przeciwko niewymienionemu wprost kard. Wyszyńskiemu zwrócił powszechną uwagę nawet prasy zagranicznej. Świadczy o tym korespondencja z Warszawy umieszczona w paryskim „Le Monde” i uzupełniona oświadczeniem ks. arcybiskupa Gawliny o istotnym położeniu Kościoła w Polsce. Charakterystyczny list czytelnika „Le Monde”, ogłoszony równocześnie, uzupełnia obraz stosunków w Kraju.

„Życie Warszawy” nie jest oficjalnym, czy centralnym organem partii. Specjalizuje się jednak w nieoficjalnych atakach na Kościół i w pośrednim propagowaniu

ateizmu. Punktem wyjścia jego artykułu było kazanie wygłoszone 9 czerwca w kościele OO. Jezuitów w Warszawie przez „Wysokiego Dostojnika duchownego”, „Życie Warszawy” nie wymieniło więc nazwiska Kardynała, lecz łatwo się było domyśleć, że chodziło właśnie o jego osobę. I cóż powiedział Kardynał-Prymas, co tak bardzo rozgniewało komunistycznego publicystę i działacza? Nie znamy treści kazania. Nie ogłoszono go też, o ile wiemy, w Polsce. Przytaczamy więc tekst, podany przez „Życie Warszawy”. „Wysoki dostojnik duchowny”, według określenia tego pisma, miał się wyrazić w ten sposób:

„Jest chyba jakaś wielka męka współczesnych ludzi, udreconych bez własnej niekiedy winy przez straszne stosunki. Udręka, która się kończy katastrofą w sercu. Ludzie najczęściej chorują na serce i umierają na serce... Nasze codzienne życie i współżycie, gwałt całego otoczenia, cały ustrój, niekiedy cała organizacja życia politycznego, gospodarczego czy społecznego — wszystko jest tak obmyślone, że człowiek wytrzymać nie może tych pomysłów, choruje z t. w. i umiera na serce. Współczesny człowiek umiera w trwodze przedwczesnie”.

To są te słowa, które niebawem ziryutowały komunistów, prawdopodobnie dlatego, że wyrażały prawdę o udrękach ludzkich pod ich rządami. Życie społeczne w Polsce i w krajach prężącą skomunizowanych, tak zwane „reformy” i „osiągnięcia” komunistyczne odbywają się kosztem zdrowia człowieka, jego spokoju i bezpieczeństwa. W skali światowej zaś napięcie wywołane przez rewolucje, agresje i groźby komunistyczne, zmusza i zmuszać będzie coraz bardziej wszystkie narody i wszystkich ludzi do wzmożonego i wyczerpującego wysiłku. Jest to wielkie społeczne zagadnienie, na które Kościół niejednokrotnie zwracał uwagę, biorąc w obronę udreconego człowieka.

Kazanie Kardynała dotyczyło zatem spraw zasadniczych i życiowych, choć ujęte było w formę najbardziej ogólną i ogólną. W kraju rządzącym i z komunistów niedopuszczalna jest jednak najłżejsza nawet krytyka. W „raju” komunistycznym ma dziać się wszystkim doskonale, przynajmniej na papierze.

„Życie Warszawy” zbywa więc zarzuty „wysokiego dostojnika” argumentacją, że dzięki rzekomej poprawie organizacji społecznej pod rządami komunistycznymi przeciętna długość życia w Polsce wzrosła do ok. 65 lat. Nie jest to cyfra imponująca, jak na stosunki zachodnie. Przyjmujemy jednak, że istotnie dzięki postępowi medycyny (np. dzięki zachodniej penicylinie oraz zachodnim antybiotekom), Polacy żyją przeciętnie dłużej niż przed wojną. Pozostaje jednak pytanie: jak żyją? Kardynał Wyszyński dał na to odpowiedź.

„Życiu Warszawy” nie podobał się również fragment kazania, w którym ów wysoki dostojnik Kościoła miał powiedzieć:

„Im więcej będziemy doznawali udręki, tym więcej będziemy pragnęli serc. Dziś pewnością jest już niemal, że ustrój doskonale materialistyczny wykopie sobie sam grób, bo ludzie zapragną czegoś więcej niż materia — zapragną ducha”.

Kogóż te słowa w ustach dostojnika Kościoła mogą zaskakiwać? Kościół zawsze zwalczał materialistyczny pogąd na świat i z samego założenia zwracał uwagę na wartości duchowe. D.a. „Życie Warszawy” jednak takie stawianie sprawy jest polityką. Gdy pismo obłudnie zapytuje, co to ma wspólnego z „wiarą religijną, duszpasterskim kazaniem, z uroczyścią Bożego Serca” — to przecieramy ze zdumienia oczy. Kazanie było właśnie wyrazem wiary, duszpasterskiej troski i związane jak najbardziej z nabożeństwami czerwcowymi.

Wreszcie pismo rozdarło szaty z powodu zdania, w którym „wysoki dostojnik” miał wskazać na „mękę współczesnego człowieka terroryzowanego”, który nie może wytrzymać nacisku potwornych wiadomości obnoszonych przez mężów stanu. Opowiadają oni wciąż o groźącej człowiekowi męce. „Wolimy nieraz, aby ci mężowie stanu już siedzieli raczej w domu i nie już nie mówili”.

„Życie Warszawy” dopatrzyło się w tym aluzji do spotkania Chruszczowa z Kennedy’em w Wiedniu i chęci przeciwstawienia się rzekomej polityce odprężenia międzynarodowego. Oczywiście absurd zupełnie. Korespondent warszawski „Le Monde” pisząc o tym, zaznaczył, że otoczenie Kardynała zapewniło go, że słowa, przytoczone przez „Życie Warszawy”, napewno nie odnosiły się do spotkania wiedeńskiego.

Nie wiemy oczywiście, czy Prymas istotnie słowa te wygłosił i w jakim ze-

(Dokończenie na str. 8)

W dniu 27 czerwca obchodził dzień swych imienin generał Władysław Anders. Liczne i serdeczne życzenia, które napłynęły od Polaków w całym świecie, a także od przyjaciół Polski innej narodowości, świadczą wymownie o szacunku i przywiązaniu jakim generał Anders się cieszy. Wśród życzeń najdroższe były te, które pochodziły od jego kolegów — polskich żołnierzy, marynarzy i lotników. Nie zabrakło też życzeń nadesłanych z Kraju, często drogą okrężną.

Życzenia składane generałowi Andersowi mają jednak nie tylko charakter przyjacielski i osobisty. Z samej ich treści wynika, że są one pośrednio życzeniami nas wszystkich składanymi samym sobie. Nieodmiennie bowiem wyrażają pragnienie zwycięstwa w nieugiętej walce o Wolność i Niepodległość Polski, w walce, której generał Anders poświęcił całe życie i w której w dalszym ciągu Polakom przewodzi.

Do życzeń tych przylączyła się Redakcja i wydawnictwo „Orla Białego — Syreny” w imieniu swych czytelników i we własnym.



WIELKA Brytania i WSPÓLNY RYNEK
KOMU DAĆ, OD KOGO WZIĄĆ...?

fraszki

PRZESTROGA

Chociaż można na każdym znaleźć jakąś rysę,
Radzę świętości nie targać. Są przeważnie tyse.

DO WIDZENIA!

Zegnaj mi „Orle” w sprostowaniach osiwiaty
I „Syreno” na oślep mieczem machająca!
Bo zamykam z fraszkami mój straganik maty,
Nie chcę konać tu z zimna. Chcę umrzeć z gorącą
Tam, gdzie niebo jaśniejsze, mniej ludzie przekorni,
Gdzie słodzi i cytrynę słońce Kalifornii.
Wy zaś walczcie tu za mnie z podwójnym zapalem.
Zegnajcie przyjaciela. Jeżeli was miałem.

St. Kotwicz

ś. † P.

Andrzej Bobkowski

Pisarz i publicysta, stały i bliski współpracownik „Kultury”.

Urodzony 27 października 1913 — zmarł 26 czerwca 1961 w Guatemali.
Msza żałobna będzie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu, dnia 4 lipca 1961 o godz. 10.00 rano.

O czym w imieniu własnym i przyjaciół Zmarłego zawiadamia

REDAKCJA „KULTURY”

EP 9 156

EUGENIUSZ HINTERHOFF

PAKT ATLANTYCKI W POSZUKIWANIU NOWEJ STRATEGII

Jednym z powodów dlaczego podczas ostatniej wojny obrona zawsze znajdowała się w lepszej sytuacji aniżeli natarcie, było umiejętne wykorzystywanie terenu przez stosowanie pół minowych oraz umocnień wszelkiego rodzaju. Ci z czytelników, którzy przeżyli wojnę w szeregach 2. Korpusu przypomnieć sobie mogą trudności w zdobywaniu różnych umocnionych linii, jak słynna linia Goćów już nie mówiąc o walkach przy zdobywaniu Monte Cassino.

Warto przypomnieć zeznanie generała Jodla na Procesie Norymberskim gdy powiedział: „Głównym powodem dlaczego Niemcy nie przegraly na jesień 1939 roku był fakt, że podczas kampanii w Polsce, 110 dywizji francuskich i brytyjskich stało beczynnie naprzeciwko 22 dywizji niemieckich, obsadzających Wał Zygfryda...”. Generał niemiecki W. F. Mellenthin, opisując swoje wrażenia ze zwiędzania fortyfikacji niemieckich na Zachodzie, tuż po kampanii wrześniowej, w swojej książce „Panzer battles” wydanej w r. 1957, pisze: „... wkrótce zdałem sobie sprawę jakim ryzykiem była kampania w Polsce, ... drugorzędne jednostki obsadzające fortyfikacje były źle uzbrojone i wyszkolone, a fortyfikacje dalekie od obrazu jaki malowała nasza propaganda... im dłużej patrzyłem na te umocnienia tym mniej mogłem zrozumieć kompletną beczynność Francuzów...”

Mógłbym tu dorzucić osobiste wspomnienia. Jako szef sztabu dywizji, przedłożyłem generałowi Sosnkowskiemu, w r. 1931 poufny memoriał, w którym opierałem się na mojej znajomości uzbrojenia, i wiedząc, że w składach w Modlinie znajdowało się około 350 sześciocalowych dział fortecznych, które rdzewiały spokojnie, wysunąłem sugestie utworzenia na Pomorzu strefy ufortyfikowanej, używając do niej właśnie tych dział.

W memoriale podkreśliłem, że, według wszelkiego prawdopodobieństwa ofensywa niemiecka rozwine się w formie 2 kleszczy, które zamkną się na wschód od Warszawy... strefa ufortyfikowana na Pomorzu będzie mogła poważnie utrudniać realizowanie tego planu. Sprawa była rozważana na odpowiednio wysokim szczeblu przez parę miesięcy: niestety, z powodów mi nieznanych, w parę lat później armaty te zostały sprzedane przez SEPEWE do Hiszpanii... Najciekawszy jednak w tej całej historii jest jej epilog: otóż, kiedy opowiadałem o tej sprawie w r. 1954 generałowi niemieckiemu Geyr v. Schwepenburg, który przyjechał do Londynu celem wygłoszenia odczytu w Kole Komentatorów Wojskowych, oświadczył on mi z podnieceniem, że w kampanii wrześniowej dowodził dywizją pancerną, która szła w straż przedniej grupy armii v. Bocka, działającej właśnie na kierunku „Korytarza” pomorskiego. Gen. Geyr powiedział: „Chwała Wschodniemu, że Pańscy rodacy odrzucili Pańską sugestię — cały Blitzkrieg niemiecki byłby się na tej strefie ufortyfikowanej zalał...” — są to słowa autentyczne.

Wydawałoby się więc rzeczą niezmiernie prostą zastosować doświadczenia z ostatniej wojny dla obrony Europy Zachodniej. Niestety, sprawa ta jest o wiele bardziej skomplikowana, aniżeli by się to wydawać mogło na pierwszy rzut oka.

NATO jest w obecnej chwili wyrazem 2 koncepcji: jedną z nich jest koncepcja przymierza wojskowego które stworzono w r. 1949, kiedy Europę opanowała obawa przed wojną agresją sowiecką. Nastrój ten przybrał na sile po wybuchu wojny w

Korei, w którą Sowiety „zagalopowały” się przez pomyłkę, na skutek oświadczenia Dean Achesona, ówczesnego Sekretarza Stanu oraz generała Mac Arthura, że Stany Zjednoczone nie są zainteresowane w Korei. Na Zachodzie nie rozumiano, że Stalin nie był w ogóle w stanie myśleć poważnie o agresji, nie tylko ze względu na przewagę atomową Zachodu oraz ze względu na to, że Związek Sowiecki otoczony był pierścieniem lotniczych baz amerykańskich, ale również i dlatego, że Stalin zdawał sobie z tego sprawę, że w razie wojny doszłoby natychmiast do powstania w Europie Wschodniej, które zmiotłoby z powierzchni ziemi nie tylko oddziały sowieckie ale i wszystkie reżimy komunistyczne.

Mało tego, od r. 1953, gdy Jugosławia przystąpiła do Paktu Bałkańskiego, w razie hipotetycznej ofensywy sowieckiej w Europie, skrzydło jej byłoby zagrożone przez 70-100 dywizji Paktu Bałkańskiego. Należy dodać, że strategiczna doktryna sowiecka obciążona była od wielu lat t.zw. „urazem Wisły”, będącym wynikiem refleksji na temat klęski poniesionej przez Tuchaczewskiego w 1920 r. wskutek uderzenia polskiego na jego otwarte skrzydło i rozciągnięte komunikacje. Marszałek sowiecki, Szaposznikow napisał wielkie dzieło „Trzy Marny”, będące analizą bitew nad Marną, nad Wisłą oraz nad rzeką Sakkarią w r. 1921, gdzie Kemal Pasza rozbił na głowę armię grecką posuwającą się w kierunku na Ankarę. Ponadto, tego rodzaju sytuacja strategiczna była od lat tematem przeróżnych gier wojennych i studiów, i w konsekwencji, podjęcie przez armię sowiecką działań w Europie w tego rodzaju warunkach byłoby z punktu widzenia doktryny sowieckiej grzechem nie do darowania.

Z biegiem lat, w oczach opinii publicznej na Zachodzie NATO zaczynało powoli tracić swoje „raison d'être”. Z inicjatywy niezmiernie dynamicznego Sekretarza Generalnego NATO, jakim był H. Spaak, stworzono koncepcję koalicji politycznej państw Paktu Atlantycznego: istniały nawet próby doceptowania koncepcji pewnego rodzaju wspólnoty gospodarczej, ale, na szczęście powstrzymano się w porę przed nadmiernym rozbudowaniem i tak dużego Sekretariatu NATO.

Niestety, pomiędzy koncepcją czysto wojskowego przymierza, jakim miało być NATO, a koncepcją koalicji politycznej, powstały poważne rozbieżności, których istnienie czasami wystawia na poważny szwank całą strukturę przymierza. Wystarczy wymienić chociażby dla przykładu trudności czynione od paru lat przez de Gaulle'a, które wynikają z pobudek natury politycznej. Innym przykładem jest sprawa przyjęcia Hiszpanii do NATO. Oczywiście, z punktu widzenia czysto wojskowego byłoby to wysoce pożądane, natomiast z punktu widzenia koalicji jest to sprawa trudna.

Niewątpliwie, tego rodzaju rozbieżności stoją na drodze zrealizowania koncepcji strefy ufortyfikowanej

na terytorium Niemiec. Należy dodać, że w r. 1954, idea obrony stałej, wysunięta została przez płka B. v. Bonina, przydzielonego do „Biura Blanka”, ówczesnego załączka obecnego Ministerstwa Obrony. Według jego planu, Niemcy miały być broniące przez strefę ufortyfikowaną o głębokości ok. 50 klm, składającą się z systemu punktów oporu, pół minowych i t.d. broniących przez ok. 120-150.000 ludzi, posiadających ponadto ok. 8.000 działek przeciwpancernych: do tego dochodziłyby 3 dywizje pancerne jako odwód ruchomy, a jednostki NATO, wycofane na zachód od Renu, miałyby działać jako odwód strategiczny.

Plan ten został odrzucony przez ówczesnych przełożonych v. Bonina, generałów Heusingera i Speidla, a autor planu został przeniesiony szybko na emeryturę. Ponadto w prasie plan ten poddany był druzgocącej krytyce, przy czym jednym z argumentów było twierdzenie, że plan ten równałby się de facto uznaniu podziału Niemiec. Jest jednakże rzeczą wysoce prawdopodobną, że istotnym powodem tak namiętnej opinii do tego planu był fakt, że dla jego zrealizowania potrzeba było tylko ok. 120-150.000 ludzi, podczas w tym samym czasie mocarstwa zachodnie zgodziły się już na to by Niemcy mogły wystawiać siły zbrojne 500.000 ludzi: rzecz jasna, im większy byłby wkład Niemiec do obrony Europy tym większą byłaby ich rola i znaczenie — co też się stało.

A mimo wszystko, zastosowanie tego rodzaju strefy ufortyfikowanej przynajmniej na niektórych wycinkach frontu, jak np. na północy, a zwłaszcza w Szlezwiig-Holstein lub w Jutlandii, które są prawie całkowicie bezbronne i mogą być zajęte przez oddziały sowieckie bez trudu — byłoby z punktu widzenia czysto wojskowego, niezmiernie wskazane.

Analogicznie, jakkolwiek bądź strefa ograniczonych zbrojeń w Europie — są to koncepcje brytyjskie w pierwszym rzędzie, wysuwane zarówno przez Edena a następnie Macmillana — a która doprowadziłaby do zmniejszenia zagrożenia Europy, napotyka na zdecydowaną opozycję właśnie Bonn, gdzie wysuwane są zawsze te same argumenty, że oznaczać to mogłoby uznanie podziału Niemiec. De facto, tego rodzaju strefa ograniczonych zbrojeń oznaczałaby zahamowanie rozbudowy sił zbrojnych NRF, do czego rząd Niemiec Zachodnich nie chce dopuścić za żadną cenę.

Tych parę przykładów pokazało jak niezmiernie skomplikowane są rozbieżności pomiędzy rozważaniami natury czysto wojskowej a politycznej, tym bardziej, że wpływy NRF na politykę Zachodu, zwłaszcza od czasów Dullesa, są niezmiernie silne.

W konsekwencji zadanie planistów wojskowych Zachodu wypracowania nowej koncepcji strategicznej, która ma być przedłożona pod rozważanie Rady NATO w grudniu, nie jest zbyt łatwe.

KONIEC

N A O K O Ł O Ś W I A T A

SPELUNKI - WĘŻE MORSKIE - EGZOTYCZNY MILIARDER

Napisał CZESŁAW JEŚMAN

Z przyjemnością dowiaduję się, że jeden z polskich domów gry w Londyńsku zamknął się. Reszta działa.

Pojawiły się znowu listy do redakcji od czytelników, którzy widzieli węże morskie. Jest to tradycyjne otwarcie sezonu letniego w całej prasie europejskiej. Słyszeliśmy też znowu o „potworze w Loch Ness”. Tym razem negatywnie: nie ma go, a fotografie i rysunki to albo wymysły albo dziwnie pływające pnienie drzew z wystającymi gałęziami i sekami. Nie wytłumaczono wprawdzie techniki kiwania tych wystających gałęzi w różne strony i nurkowania berwion, przedmiotów nieożywionych. Chwilowo więc przedhistorycznego jaszczura morskiego w Północnej Szkocji oficjalnie nie ma. Ale nie przesadza do sprawy „węże morskie” w ogólności. Nie chodzi mi oczywiście o prawdziwe węże. Wszyscy wiedzą, że te istnieją. Podobnie jak całym autentyczne krokodyły gnieżdżą się w tropikalnych rzekach Północnej Australii, dochodząc do nieprawdopodobnych rozmiarów ok. 10 metrów długości na półtora szerokości, podobnie w niektórych częściach południowego Pacyfiku roją się zupełnie autentyczne węże, które na skutek swoistej ewolucji biologicznej całe życie spędzają w wodzie morskiej. Dochodzą do dwóch metrów długości i ukażenie ich jest niezmiernie trudne. Jednakże „węże morskie” raz po raz pojawiające się na szpaltach dzienników nie mają z nimi nic wspólnego.

O tajemniczych a olbrzymich potworach morskich istnieje cała literatura. I to bynajmniej nie fantastyczna. Tak np. autentyczne olbrzymie osmiornie, długo uważane za wytwór wyobraźni, została stwierdzona. W zoologii nazywa się ona „Architeuthis princeps”, jest kolorem czerwonego i posiada osiem ramion długości około dwóch metrów. Głowa-tułów jest znacznie dłuższy — przeszło 6 metrów, i jest ozdobiony dziobem podobnym do papuziego. O zwyczajach tego potwora nic nie wiadomo. Na całym szersze Morza Śródziemnego miliony jego lilipucich krewnych ginie co roku w kotłach z „bouillabaisse”, albo na patelni z bulgoczącą gotującą się oliwą. W Grecji nazywają się „kalamarjka” i są wspaniałe. Zwłaszcza z czerwonym winem, zaciągającym dziegiem czyli odmianą białej, autentycznej „retsiny”. Znaczący twierdzą zresztą, że to nie dziegieć a żywica.

Istnieją poza tym osmiornice ściśle „głowowe” na Północnym Pacyfiku — „Octopus Apollyon” o promieniu ramion dochodzących do 8 metrów. Kulinarne jej wartości nie są mi bliżej znane.

RELIGIA I MŁODZIEŻ

W specjalnej audycji Radio Warszawa podało wyniki badań przeprowadzonych w Katowicach i Krakowie wśród młodzieży szkolnej. Badania te dotyczyły m. in. stosunku młodzieży do religii i jej światopoglądu. W Katowicach w szeregu szkół stwierdzono, że nadal poważny procent młodzieży wyznaje światopogląd, reprezentowany przez Kościół Katolicki w Polsce. Natomiast szeregi młodych uczniów i studentów, gotowych do przejścia za materialistycznym światopoglądem partii komunistycznej — są bardzo szczupłe.

„Przy badaniu np. młodzieży liceum pedagogicznego w Katowicach — stwierdza reżymowe radio — okazało się, że na pytanie co do podstaw religijnych w pierwszych klasach 53 proc., a w 5-tych klasach 75 proc. odpowiadało, że są „rzeczywistymi i praktykującymi”. Młodzież krakowska, nie aprobując „etyki świeckiej” dobitnie podkreśla swoją „odrębność w stosunku do starszych pokoleń”. Jednocześnie wymienia ona swoje własne normy, uznaje własne wartości i swoje własne autorytety. Dzieje się tak dlatego, ponieważ młodzież ta „na każdym kroku spotyka się z oszustwem i kłamstwem”. W Poznaniu „przeważająca okazała się grupa młodzieży wychowanej w duchu bezwzględного postuszeństwa wobec nakazów „Kościół”. O stosunku młodzieży do religii w innych miastach Radio Warszawa nie wspomina. Można więc przyjąć, że wyniki badań pokrywają się z podanymi wyżej.

(FEC)

Ale i te stworzenia nie wyczerpują tajemnicy. I tak np. brytyjski okręt wojenny „Daedalus” napotkał „węże morskiego” na szerokości geograficznej południowej 24°44' i długości od Greenwich 90°24'. W logu zostało zanotowane iż przeszło 60 stóp korpusu zwierzęcia wystawało z wody na wysokość około jednej stopy. Łeb i szyja unosiły się około 4 stóp nad powierzchnią i były przyozdobione czymś w rodzaju grzywy. W r. 1877 komandor Pearson widział z pokładu jachtu królewskiego „Osborne” olbrzymi łeb unoszący się nagle na wysokość 6 stóp ponad powierzchnię, koło wysp Scilly na południowo-zachodnich wybrzeży Anglii. W r. 1934 widziano „węże morskiego” z pokładu „Mauretania”. Długość się zgadzała z poprzednimi informacjami, około 60 st., i głowa, podobna do jaszczurzej, wystawała na sześć stóp ponad powierzchnię. W tymże samym roku trzech marynarzy sowieckiej kanonierki, przepływającej wówczas przez Morze Czerwone zostało skazanych na 7 miesięcy więzienia za pijaństwo i kłamstwo. Zameldowali oni obecność węża morskiego o kilkanaście metrów od burty okrętu. Łeb jego miał być podobny do krowy. Obecność podobnych zwierząt stwierdzono „uż przed wybuchem II wojny światowej w wybrzeży Brazylji. W r. 1934 morze wyrzuciło koło Cherbourga dwie zdechłe ryby olbrzymich rozmiarów. Profesor N. Petit z Paryskiego Muzeum Przyrodniczego stwierdził, iż przynajmniej jednej z nich nie potrafił ani rozpoznać ani sklasyfikować. W r. 1937 koło Kuby amerykański rybak - amator podobno złapał na wędkę potwora długości 35 stóp. Posiadał on długą szyję i małą głowę ozdobioną czymś w rodzaju grzywy u nasady. Przypominał plezjozaura epoki mezozoicznej. Nie udało mi się odnaleźć w „dawnictwach Smithsonian Institute w Waszyngtonie żadnej wzmianki na ten temat, podaje więc wiadomość z dobrodziejstwem inwentarza zapalonych rybaków, notorycznych i prawie nieświadomych blagierów.

Najciekawsze jednak w tej sprawie jest świadectwo Thora Heyerdala, te. od tratwy „Kon-Tiki”. Otóż znakomity żeglarz i uczone zanotował w swoich zapiskach, iż kilkakrotnie widział on i jego załoga olbrzymie a zupełnie nieznanego stworzenia pływające obok. Heyerdal i jego towarzysze byli szczególnie nastawieni na naukowe obserwacje, można więc im dać całkowitą wiarę. Poza tym świadectwo bohaterów „Kon-Tiki” tłumaczy zagadkę dlaczego tyle widziano „węże morskich” w ubiegłych wiekach a tak mało w ciągu ostatnich stu lat. Calkiem prosto. Żaglowce — jak i tratwa z powiązanych arwion „balsa” — nie halasują na morzu i nie stwarzają wibracji i olbrzymi głębinowe odnoszą się do nich obojętnie. A uciekają za to od grzechoczących i smródzących metalowych pudeł.

O ileż bardziej pasjonujące są węże morskie od trzech skłóconych książek Lamów Chruszczowa i Gromyki.

Okazało się iż nieboszczyk Generalissimo Rafael Trujillo był nie tylko niesamowitym reżymistą politycznym, ale i najbogatszym „politykiem” na świecie. Spadek po nim został obliczony przez rzeczoznawców w Waszyngtonie i Ciudad Trujillo, stolicy Republiki Dominikańskiej, na okrago miliard dolarów. Fortuna ta jest rozmieszczona po całym świecie. Zaledwie połowa zainwestowana jest w ojczyźnie „Dobroczyńcy”. Testament nie został ogłoszony i nie wiadomo co się z nim stało. Spadkobiercy natomiast są i ostrza żęby. W skład ich wchodzi Julia Molina Trujillo, starszamatka dyktatora, około stuletnia niepiśmienna chłopka pół-indiańskiej krwi, oraz bracia, Hector, Virgilio, Arismendi, Pedro i Romeo, właściciele wszystkich domów gry i domów publicznych w całej republice. Dalej idą cztery siostry zamordowanego i ich rodziny. Wreszcie dzieci. Trujillo był żonaty trzy razy. Z pierwszej żony miał córkę Flor de Oro. Była ona żoną zawodowego przyjacielu pięknych i bogatych kobiet Porfirio Rubirosa. Obecnie pędziła tzw. wesoły tryb życia w Montreale, w Kanadzie. Dla przyjemności a nie dla zarobku. O ostatnią, żyjącą żonę Marię Martinez de Trujillo stary rabuś miał troje dzieci: Rafaela Jr., obecnego „generalissimo”, Maria de Los Angeles del Corazon de Jesus (potocznie zwana Angelita) i Leonidas Radames. Wycygnął całej rodziny są równie nieprawdopodobnie jak ich imiona własne. I pomyśleć, że istnieją ludzie, którzy poważnie twierdzą, że klan Trujillo jest antykomunistycznym szansem na Antyllach!

TEATR DLA DZIECI
ZALOŻONY STARANIEM ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH
W WIELKIEJ BRYTANII
W hołdzie Marii Konopnickiej wystawia
O KRASNOLUDKACH I O SIEROTCE MARYSI
Opracowanie sceniczne i reżyseria: R. Kowalewska.
Dekoracje, kostiumy i lalki: T. Terlecki.
Kierownictwo muzyczne: J. Kropiwnicki. Tańce: P. Gobińska.
Przedstawienia odbędą się: 2, 8 i 9 lipca — po dwa przedstawienia o godzinie 2.30 i 5.30 w RUDOLF STEINER THEATRE — 33, Park Road, N. W. 1 (obok kolejni podziemnej Baker Street).
Bilety w cenie: 10/-, 7/6, 5/-, 3/- do nabycia wcześniej: Ognisko — KEN 2741 i SPE — KNI 0747 (biblioteka, od 4-9).



ŻĄDAJ WSZĘDZIE

PIWA ŻYWIECKIEGO „TATRA”

Zawiadamiamy P. T. Klientów, że PIWO ŻYWIECKIE będzie nosiło dodatkową nazwę „TATRA”. Zmiana ta stała się konieczna ze względu na wielką popularność tego piwa wśród konsumentów brytyjskich, którym łatwiej będzie wymawiać tę nową nazwę. Gatunek i moc piwa pozostaje bez zmiany.

EDOUARD ROBINSON Ltd.,
London, W. 1.

Polskie życie kulturalne

JÓZEF ŁOBODOWSKI I WACŁAW NIEMCZYK

W odstępach rocznych lub dwuletnich zjawia się w Londynie ze swego madryckiego osobnictwa Józef Łobodowski. Każdy jego pobyt w Londynie przetrada się w rodzaj festiwalu poetyckiego. Tym razem rozpoczął się on udziałem Łobodowskiego w Walnym Zebraniu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Wrażenia swe ogłosił poeta w ramach „Środy Literackiej”, przypominając swoje buńczuczne prezesowanie Związku Pisarzy Lubelskich, gdy miał 26 lat i dziwiąc się nieobecności w szeregach członków tej organizacji przedstawicieli młodszego pokolenia pisarskiego, które uprawia „wspólną izolację”, zamiast przyjąć jak wicher i rozbić „siuchty”, jeśli są, i zatknąć własne sztandary „rewolucyjne”. (Nota bene uwagi te nie były nie na czasie, skoro na pierwszym zebraniu swym nowy zarząd Związku zajmować się musiał 8-ma nowymi zgłoszeniami, wśród których nie brakło i najniędzich).

Szczytowym punktem powstałego samoradnie festiwalu był wieczór autorski, urządzony na predee przez Związek Pisarzy w Instytucie im. gen. Sikorskiego, na który zeszło się tylu rzetelnych i ścisłych poezji, że zaledwie sala mogła ich pomieścić. Tymbardziej się cieszyć należy, iż miał on też charakter nieodwzownego benefisu w dalekiej pielgrzymce pisarza. Zebranie zagałił prezes Związku Wiesław Wólczyński, dając nie bardzo ortodoksyjną sylwetkę życiową Łobodowskiego, która złożyła się na obraz, który by można podpisać tytułem: „Polski Genet”. Wskazał on jak od „Rozmowy z Ojczyzną” wydanej w 1935 r., poezja jego często bywała ofiarą cenzury a autor nie unikał ani procesów, ani wyroków więzienia. Ostatnim przeżyciem tego rodzaju był jego półroczny pobyt w więzieniu hiszpańskim. Niemniej obecnie autor i jego twórczość jest na indeksie w Polsce, a sąd o nim stalinowskiego komunisty Ryszarda Matuszewskiego jest wręcz plugawą obelgą, nie nadającą się do powtórzenia.

O tym, czym w rzeczywistości jest poezja Łobodowskiego, przekonali się raz jeszcze liczni słuchacze jego wieczoru autorskiego, gdy przeplatając swe utwory krótkimi komentarzami czytał je i deklamował szczerze przez półtorej godziny, znajdując zawsze bardzo żywy i wdzięczny oddźwięk na sali. Po małych i pełnych humoru poprawkach historycznych do swej sylwetki „starego kryminalisty”, Łobodowski recytował przeważnie nowe utwory, sięgając również i do już drukowanych. Zaczął od wierszy na tematy hiszpańskie, ujęte w cykl o tematyce tanecznej: „Sardana”, „Fandangó”, po których poszły „Kassidy” z mającego się wkrótce ukazać tomu „Kassidy i Gazele” nakładem Oficyny Poetów i Malarzy pod kierunkiem Czesława Bednarczyka. Po krótkiej przerwie astąpiły wiersze o tematyce polskiej, rozpoczęte „pochwałą szorstkiej mowy” i zamknięte „Balladą lubelską”, a właściwie tylko fragmentami z tego wielkiego poematu, który jest rodzajem poetyckiej panoramy obejmującej wspomnienia poety i jego reakcje na wydarzenia z okresu niepodległości, wojny i obecnej Polski, wszystko w nawiązaniu do rodzimego Lublina. Fragmenty te niewątpliwie należą do szczytowych osiągnięć współczesnej poezji polskiej. Po wysłuchaniu ich zebrani zgotowali Józefowi Łobodowskiemu długotrwałą i niezwykle gorącą owację. Ten oddźwięk, jaki znalazł w tym wciąż najwyższym i najbardziej nasilonym polskim życiu środowiska emigracyjnym winien być dla wszystkich dowodem pozycji pisarskiej poety i jego sily oddziaływania.

w ubiegłym sezonie 1960/61 w wielu miastach angielskich, wśród których był koncert z orkiestrą w Manchesterze i 5 występów koncertowych w B.B.C., był jego ostatni indywidualny recital w „Home Service” 19 czerwca. Złożyło się nań pierwsze wykonanie „Tańca”, nowej kompozycji Romana Palestra, weniawskiego „Scherzo-Tarantela” oraz utwory Debussy’ego i B. Naylora. Przed miesiącem artysta miał występ w Klubie Muzycznym w Worthing, razem z Marianem Nowakowskim, podczas którego wykonał Kaprys XIII Paganiniego we własnym opracowaniu oraz „Fontannę Arethuzy” Karola Szymanowskiego.

Niemczyk jest nie tylko niestrudzonym propagatorem polskiej twórczości skrzypcowej w wirtuozowskim wykonaniu, ale niejako specjalizuje się w tzw. pierwszych wykonaniach nowoczesnych kompozytorów polskich na Zachodzie. Występując po kilka razy miesięcznie w radio lub poza Londynem, przygotowuje się do niezwykle ciekawego koncertu, który odbędzie się 10 listopada w londyńskim „Wigmore Hall”. Na ten recital złoży się aż cztery pierwsze światowe wykonania: dwa kompozytorów polskich — Romana Palestra (przebywającego obecnie w Monachium) i Antoniego Szalowskiego (osiadłego w Paryżu) oraz dwa dalsze kompozytorów anglosaskich — jeden K. Schaeffera (Amerykanina) i jeden B. Naylora (Anglika). Nadto do programu wejdą utwory Karola Szymanowskiego oraz sonaty Debussy’ego i Brahmsa. Koncert ten zapowiada się, jako zupełnie niezwykle. Najbliższą sposobnością usłyszenia wirtuozowskiej gry skrzypcowej Wacława Niemczyka jest dnia 15 lipca br. w transmisi j Północnego Radia Brytyjskiego z Manchester.

Warto przy tej sposobności przypomnieć, że Niemczyk, który jest wychowankiem konserwatorium warszawskiego i uczniem Bronisława Hubermana, ma w swym repertuarze 15 koncertów skrzypcowych a wśród nich Karłowicza, Maklakiewicza, Szalowskiego, Szymanowskiego i Wieniawskiego. A wśród dalszych kilkudziesięciu utworów skrzypcowych znajdują się kompozycje Paderewskiego, Palestra i innych kompozytorów polskich zmarłych i żyjących, obok klasycznych utworów z muzycznej literatury światowej. W ciągu swych licznych koncertów w Zachodniej Europie miał koncert w paryskim radio francuskim oraz koncerty odegrane z orkiestrami pod dyrykcją takich kapelmistrzów, jak Andrzej Panufnik, Walter Susskind, George Hurst, Hans Swarowski, Paul Derie i Hindemith. Polski świat muzyczny winien z radością przyjąć do wiadomości nowy dorobek muzyczny i sukcesy polskiego wirtuozosa.

Z podobną dumą i radością wypada przyjąć i zanotować dalsze sukcesy polskich artystów w ramach programów radia brytyjskiego, jak wielokrotne występy wspomniane na tych łamach Mariana Nowakowskiego, basa Opery Covent Garden, który w programie Telewizji BBC wykonał ostatnio pieśń Mussorgskiego „O pehle” do słów Puszkina, (w polskim tłumaczeniu Antoniego Bogusławskiego) i inne, które złożyły się na jego występ dnia 24 czerwca br. w „Home Service”. Stała solistką radia brytyjskiego jest również świetna pieśniarka Renata Bogdańska, która ostatnio wykonała m. in. nową piosenkę Ref-Rena „Czerwona Malina” po polsku, obok piosenek włoskich i francuskich. Następny występ wokalny R. Bogdańskiej w Lekkim Programie BBC odbędzie się dnia 12 lipca o 3 ppol. (n)

P.S. W sprawozdaniu ze zjazdu Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie, bliżej niezidentyfikowany choćliki usunął z listy członków nowego zarządu nazwisko naszego sprawozdawcy kol. Jana Ostrowskiego.

W Poznaniu zmarł znany lekkoatleta poznańskiej Warty — Janusz Jarzmowski. Jeszcze na 3 dni przed śmiercią brał udział w meczu ligowym w Szczecinie, przyczyniając się swymi wynikami na 100, 200 m oraz w sztafecie do zwycięstwa swej drużyny. Dwa dni później dostał ostrych bólów głowy. Umieszczono go natychmiast w szpitalu, gdzie okazało się, iż jest to ostre zapalenie opon mózgowych. Wszelki ratunek okazał się bezskuteczny. Jarzmowski liczył 27 lat. Był wielokrotnym reprezentantem Polski M. in. brał udział w sztafecie 4x100 m na Olimpiadzie w Melbourne i Rzymie.

Przed rozpoczęciem zawodów o Memoriał im. Janusza Kusocińskiego odbyła się skromna uroczystość przy grobie sławnego olimpijczyka w Palmirach, gdzie Kusociński został zamordowany przez Niemców. Na cmentarzu obecna była delegacja PZLA z wiceprezesem Związku red. J. Rybińskim i sekretarzem generalnym Z. Billem na czele. Obecni byli także delegaci drużyn, które brały udział w Memoriale oraz dziennikarze i działacze, którzy znali Kusocińskiego. Przy grobie ustawił się poczet ze sztandarem klubowym oraz młodymi zawodnikami warszawianki. Delegacja złożyła na grobie wieniec a wiązanek kwiatów złożył przedstawiciel IAAF (Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej) Holender p. Paulen.

VIII Memoriał Janusza Kusocińskiego zgrupował na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie 45.000 widzów i przyniósł wiele doskonałych wyników. Głównym programem był niewątpliwie bieg na 3.000 m w którym Kazimierz Zimny ustanowił nowy doskonały rekord Polski, czasem 7:54,6 min. czyli o 1,8 sek. lepszy od poprzedniego rekordu Polski.

DYSKUSJA O POEZJI W KRAJU

„Nowa Kultura” (nr. 10) drukuje „pierwszą serię” listów swoich czytelników, którymi rozpoczyna dyskusję o poezji, zainicjowaną jeszcze w styczniu br. wierszem i felietonem Antoniego Słonimskiego. Krytyczne uwagi Słonimskiego o mierzernym poziomie współczesnej poezji w Polsce wywołały — jak stw. i za pismo — „burzę wśród poetów i krytyków”, a w młodym „awangardowym” środowisku socrealistów i hermetystów — ostry reakcję samoobrony. Szeroki jedn. głos czytelników „Nowej Kultury” solidaryzuje się z opinią Słonimskiego. Autorzy ogłoszonych listów jednomyślnie popierają jego krytyczne stanowisko.

Piszą oni m. in., że tzw. poezja „dłuczna stała się dziś w Polsce „azylem dla błaznów, natrząsających się od lat z zapracowanego narodu”. Dotyczy to w szczególności — jak stwierdzają — tych poetów, których niezrozumiałe dla nikogo, bez rytmu, rymu i sensu wiersze drukują stale różne organy w Polsce. „Cała masa tych poetów, jak cmy oblega redakcje pism”. Widzą oni polską rzeczywistość przez zakopane okulary, co oczywiście powoduje coraz głębszy konflikt z społeczeństwem. (FEC)

WOLNE od GŁA POMARAŃCZE 10 lbs. — CYTRYNY — 36/-
Wysyłamy do Polski przez cały okres letni PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S. W. 5. FRE 7888

BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE.
Formalności związane ze sprowadzeniem rodziny z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio i łatwo!
TAZAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Rd., LONDON, S. W. 5. TEL. FRE 1186.
MANCHESTER 16 47, Gt. Western St. Tel. Moss Side 4683.
BIRMINGHAM 4 63, Dale End. Tel. Central 6260.

PRZEGLĄD SPORTOWY

ŚMIERĆ POLSKIEGO OLIMPIJCYKA

Groźnym konkurentem Zimnego w tym biegu był znakomity Grodowski (NRD). Oto jak warszawski „Przeгляд Sportowy” opisuje finisz biegu:

„I właśnie wtedy (Zimny był na 3-cim miejscu, i wydawało się, że już nic nie wskóra — uw. p. h.) zaczęły się wielkie wydarzenia. Na prostej doszło do pasjonującego pojedynku. Zimny z trzeciej pozycji rozpoczął gwałtowny finisz. Buhl (NRD), najbardziej agresywny biegacz na ostatnim okrążeniu, nie jest już w stanie wytrzymać do końca morderczego tempa. Zrywa się więc Grodowski, zby zachować pierwsze miejsce. Ale Zimny już minął Buhla, zrównał się z Grodowskim. Jeszcze kilka metrów walki pierś w pierś i oto Polaka stać jeszcze na „przeziębienie”. Teraz Grodowski nie jest już w stanie skutecznie odpowiedzieć. Przy niebywałym dopingu widowni, Zimny pierwszy kończy wielki bieg, jeszcze przed kilku sekundami wydawało się, przegran... Piorunujący finisz, tak groźna broń Grodowskiego i Buhla, okazał się niewystarczającym na Zimnego, który właśnie w tej specjalności okazał się jeszcze lepszy”.

Jeśli się zważy, że pierwsza piątka zeszła poniżej 8 minut, to trzeba stwierdzić, że istotnie... takiego biegu jeszcze nie było.

Inne wyniki: 200 m 1. Foik (P) 20,7 sek. 400 m pl.: 1. Makowski (P) 52,2 s. Tyczka: 1. Laufer (NRD) 4,50 m. 2. Krzesiński (P) 4,30 m. W dal: 1. Vaupas (ZSRR) 7,54 m. Dysk: 1. Piątkowski (P) 58,40 m. 2. Szczęsny (Węgry) 55,400 m. 1. Kaiser (NRF) 47,2 sek. 2. Kowalski (P) 47,2 sek. Na 110 m pl. odbył się dwa finały: finał A wygrał Czou Lien-li (Chiny) 14,4 sek. 2. Muzyk (P) 14,5 sek. Finał B wygrał Kołodziejczyk (P) 15,3 sek. Trójskok: 1. Krejer (ZSRR) 16,28 m. 2. Schmidt (P) 16,26 m. 3. Malcherczyk (P) 15,71 m. Kula: 1. Varju (Węgry) 18,44 m. 2. Sosgórnik (P) 17,84 m. Młot: 1. Thun (Austria) 62,94 m. 2. Cieply (P) 62,45 m. Biegi 100 m finał A: 1. Foik (P) 10,5 sek. Finał B: 1. Zieliński (P) 10,5 sek. W biegu na 1.500 m piękny sukces odniósł zapowiadający się rewelacyjnie Witold Baran (P) wynikiem 3:41,2 min. a więc zaledwie 0,2 sek. gorzej od rekordu Polski Lewandowskiego. Baran zapowiada się na biegacza wielkiej klasy. Wzwyż: 1. Czernik (P) 2,03 m, który także zapowiada się na znakomitego skoczka. Oszczep: 1. Sidlo (P) 79,14 m. Sidlo wciąż jeszcze reprezentuje klasę światową.

Wyniki pań: 100 m finał A: 1. Masłowska (P) 11,7 sek. Finał B: 1. Richtówna (P) 12,0 sek. Bieg 800 m: 1. Łysienko (ZSRR) 2:08,3 min. 2. Bignall-Rand (Anglia) 2:09,4 min. W dal: 1. Bibrowa (P) 6,26 m — świetny wynik, 2. Bignall-Rand (A) 6,03 m.

200 m.: 1. Raepke (NRD) 24,2 sek. 2. Masłowska (P). 80 m pl. 1. Ciepla (P) 11,0 sek. Kula: 1. Roth (Rum.) 15,97 m. Dysk: 1. Kontsek (Węgry) 51,27 m. Wzwyż: 1. Balas (Rum.) 1,88 m — nowy rekord świata, lepszy o 1 cm. od starego.

W biegu na 3.000 m tragedię przeżył Gordon Pirie (Anglia). Ze strzałem startera rozległ się także trzask rakiety świetlnej. Pirie sądził, że to falstart i awrucił. Gdy zorientował się, że to nieporozumienie, zawodnicy byli już daleko i jakiegokolwiek podjęcie z nimi walki nie miało sensu. Wobec tego zszedł z biegni.

Najstarszy rekord Polski na tym dystansie wynosi 9:17,7 min. Z. Latawca z 1912 r. Obecny wynik Zimnego jest 5-lepszym w tym roku na świecie. Drugi wynik to Grodowski (NRD) 7:55,2 min. Poprzedni rekord Polski należał do Chromika 7:56,4 z 1956 roku.

26-letni lekkoatleta amerykański Phil Mulkey uzyskał wspaniały rekord świata w 10-boju wynikiem 8.727 p., poprawiając poprzedni rekord Johnsona USA o 44 p.

Zułowcy polscy odnoszą w tym roku piękne sukcesy. Na torze warszawskiej Iskry w drugiej eliminacji o mistrzostwo świata zajęli Polacy pięć pierwszych miejsc: Stan. Tkocz, F. Kapala, M. Polukard, J. Maj i B. Idzikowski, kwalifikujać się do finału kontynentalnego, który odbędzie się 23 lipca w Słany. W drugiej eliminacji w Linzu do finału zakwalifikowało się aż 6 Polaków: Kajzer, Pociękiewicz, Rurarz, Bentke, Żyto i Kasperak. W sumie więc w finale kontynentalnym Polska będzie miała aż 11 zawodników. Zwiększa to poważnie szanse Polski na zajęcie kwalifikowanego miejsca w finale europejskim, który odbędzie się 28 sierpnia w Wiedniu. Finał mistrzostw świata odbędzie się 15 września w Malmö. Zawodom w Skrze przyglądało się 25 tys. widzów. Polacy zdecydowanie przewyższali swych rywali sowieckich i czeskich opanowaniem maszyny jak i taktyką.

Na zawodach w Łużnikach (ZSRR) zawodnik sowiecki Brumcl, ustanowił nowy rekord świata w skoku wzwyż wynikiem 2,23 m.

Piłkarskim „mistrzem wiosny” został w Polsce Górnik Zabrze, który prowadzi w tabeli I figi mając 21 pkt. (stosunek bramek 40:5) przed Polonią Bytom 14 pkt. st. br. 24:10. Dalsze miejsca zajmują Lech Poznań, Odra Opole, Lechia Gdańsk Legia Warszawa. W pierwszej lidze jest 14 klubów. U dołu tabeli są dwa kluby bydgoskie: Polonia Bydgoszcz 5 pkt. a ko ostatni Zawisza Bydgoszcz 4 pkt.

75-ty turniej tenisowy o mistrzostwo Wimbledonu, będący nieoficjalnym mistrzostwem świata, rozpoczął się w poniedziałek, dn. 26 bm. Z Polaków biorą udział w turnieju: „weteran” W. Skonecki, który z miejsca spotyka się z doskonałym J. Brichant (Belgia) oraz W. Gąsiorek, którego przeciwnikiem będzie F. D. Jagge (Norwegia). Zdaniem znawców mistrzem Wimbledonu powinien w tym roku zostać albo Pietrangeli (Włochy), albo Laver (Australia). Rozstawieni zostali: Laver (Australia) — w jego grupie jest Skonecki, L. Ayala (Chile), R. Emerson (Australia), R. Krisznan (Indie), M. Santana (Hiszpania), N. Pietrangeli (Włochy), McKinley (USA) — w jego grupie jest Gąsiorek i N. Fraser (Australia). Spośród pań typuje się „Miss Reynolds (Pld. Afryka) na mistrzynię. Tegoroczny turniej jest ostatnim z wyjątkowym udziałem amatorów. Najprawdopodobniej w przyszłym roku wystąpią także zawodowcy, głównie z „słynnego” „cyrku Klamera”.

Kierownictwo Wimbledonu dokonało w tym roku rewolucji. Zgodnie z tradycją turniej winien otworzyć na korcie centralnym ubiegłoroczny mistrz, Australijczyk Fraser. Tymczasem Fraser zagrał na korcie nr. 1 z Hernando (USA) a na honorowym korcie centralnym zagrał Laver (Australia) z T. Lefusem (ZSRR). Jest to ustępstwo na rzecz zawodnika sowieckiego: bo podobno to spotkanie może być ciekawsze! I niech ktoś powie, że nie ma polityki w sporcie. Niestety nawet w Anglii Wimbledon miał opinię najbardziej konserwatywnego turnieju na świecie. A tu nagle takie „rewolucyjne” zmiany.

Ważniejsze wyniki pierwszego dnia Wimbledonu: Santana (Hiszpania) — Maris (Holandia) 6:2, 6:0; 6:2. Laver (Australia) — Lejus (ZSRR) 6:4, 6:1, 6:1. Sirola (Włochy) — Godbout (Kanada) 6:3, 6:4, 6:3. Pietrangeli (Włochy) — Aly (Indie) 6:4, 6:2, 6:1. Ayala (Chile) — Sanders (Pld. Afryka) 6:3, 6:2, 6:2. Emerson (Australia) — Kumar (Indie) 6:2, 6:1, 6:3. Z powodu deszczu Gąsiorek musiał przerwać swój mecz z Jagge (Norwegia) przy stanie 5:5.

W Warszawie bawili, w ramach turnieju po Polsce słynni na całym świecie koszykarze-kuglarze Harlem Globetrotters grając z drużyną All Stars. Wygrali Globetrotters wynikiem 62:44 (36:22). Mecz wzbudził wielkie zainteresowanie, mimo że nie miał klasycznego charakteru sportowego a był przede wszystkim popisem żonglerskim czarnych kuglarzy. Ich sztuki, graniczące z widowiskiem cyrkowym, raczej bawiły aniżeli emocjonowały.

Piłka nożna. ZSRR—Argentyna 0:0 w Moskwie. — Rewanżowe spotkanie eliminacyjne o wejście do finału o mistrzostwo świata między Polską i Jugosławią w Warszawie przyniosło wynik remisowy 1:1. Ponieważ pierwsze spotkanie w Belgradzie przegrała Polska 1:2 wobec tego Polacy odpadli od dalszych rozgrywek.

Nowy rekord świata w biegu na 100 y. ustanowił Frank J. Budd (USA) z Villanova University czasem 9,2 sek. Na mistrzostwach lekkoatletycznych USA. Tym samym padł najstarszy rekord świata, ustanowiony w 1948 r. przez Mel Patton'a (USA) czasem 9,3 sek. Rekord ten był już 12 razy wyrównany. Z 3 stoperów dwa odnotowały 9,2 sek. a jeden 9,3 sek. Gdyby nie był zły start, czas byłby jeszcze lepszy. Ponieważ wiatr był 0,2 m/sek., przeto nie ma wątpliwości, iż rekord będzie zatwierdzony.

I. etap największego wyścigu kolarskiego świata „Tour de France” na trasie Rouen—Wersal wygrał Francuz Jacques Anquetil. Znamioty Francuz ma już po I etapie ponad 4 minuty przewagi nad drugim kolarzem, co daje mu z miejsc wielkie szanse. Zresztą powszechnie uchodzi za faworyta wyścigu.

II etap z Pointoise do Fubai 143 mil wygrał A. Darrigade (Francja). Leaderem wyścigu jest nadal Anquetil. (p. h.)

STANISŁAW PACZYŃSKI

RZECZYWISTOŚĆ ALGERSKA

DRUGA podróż do francuskiej Afryki Północnej zapowiadała się jeszcze bardziej interesująco niż pierwsza. Najpierw dlatego, że tym razem mieliśmy się zapoznać z sytuacją w okręgu Algeru, znacznie mniej spacyfikowanym niż okręg Oranu. Tak przynajmniej stale głosi prasa komunistyczna i „neutralistyczno-postępowa”. A następnie dlatego, że właśnie w tym czasie krążyły uporczywe pogłoski, że w Algerze miały nastąpić „nadzwyczajne wydarzenia”.

Toteż w samolocie od razu rzucamy się na ostatnie wydania popołudniowych pism paryskich. W jednym z nich znajdujemy „potwierdzenie” kursujących plotek. Istotnie, na pierwszej stronie widzimy tytuł wielkości sporego afisza, który brzmi: „Wyjątkowe środki bezpieczeństwa dokola Algeru”. Z podtytułów „dowiadujemy się”, że wszystkie dojazdy do Algeru są silnie obsadzone przez wojsko, że groźnie wyglądają gęsto rozsiadane gniazda karabinów maszynowych ze wszystkie samochody na drogach poddawane są szczegółowemu rewizjom. Jednym słowem — wojna.

Ale jaka wojna? Czy to FLN podejmuje na większą skalę działania wojenne? Odpowiedź znajdujemy w treści tego sensacyjnego artykułu. Do akcji zaczepnej podobno przystępuje podziemna armia francuskich aktywistów, operacjami zaś mają kierować dwaj znani ex-pulkownicy — Godard i Gardes.

Nowy tedy zamach stanu wisi ponoć w powietrzu. Krążące w Algerze ulotki O.A.S. (Organizacja armii podziemnej) zapewniają, że „godzina nareszcie wybiła”, że „nasza armia podziemna gotowa jest obecnie do rozpoczęcia akcji”, że „większość sił policji i C.R.S. poddała się już nacelnemu dowództwu generałów Salana i Jouhauda”. Krótko mówiąc — „wydarzenia, na które czekacie — nastąpią w ciągu najbliższych dziesięciu dni”.

Ulotki nosiły datę 10 czerwca; z Paryża odlatywaliśmy 16 czerwca; niechybnie więc będziemy naoczniymi świadkami nowych „historycznych wydarzeń”. Ktoś nawet głośno zażartował: „Dziesięciu dziennikarzy zabitych, piętnastu rannych — oto sensacyjny tytuł mego przyszłego artykułu”.

Ale sensacji nie było. Na lotnisku w Algerze panował całkowity spokój, nie odczuwano się najmniejszego podniecenia. Z otrzymanego na miejscu programu wiemy, że ruszamy wprost do Pałacu Letniego, gdzie odbędzie się konferencja prasowa p. Morina, generalnego delegata rządu.

Jedziemy autobusami. Przed nami — podobnie jak przedtem w Oranie — dwaj motocykliści torują drogę. Nie ma żadnej innej ochrony. Nie potrzeba. W mieście bowiem płynie życie zupełnie normalnie, na tarasach kawiarni rojno i gwarno, po ulicach chodzą tłumy spacerowiczów. Wprawdzie od czasu do czasu przemyka się jakiś patrol wojskowy, ale nikt na niego nie zwraca najmniejszej uwagi.

Dwa razy jednak aktywiści francuscy dali nam znać o sobie: w czasie konferencji prasowej wybuchł plastyk koło muru otaczającego Pałac Letni — jakies dwieście metrów od nas; następnego dnia, o tej samej porze, usłyszeliśmy drugi wybuch — gdzieś zresztą bardzo daleko. To wszystko. W sumie — znacznie mniej niż w tym samym czasie w Paryżu. Jak było do przewidzenia — zapowiedź „przebiega do akcji” stanowiła li tylko jeżyn z elementów wojny nerwów.

Ale nie zatrzymujemy się w tej chwili dłużej nad tą nową tragedią francuską, nad tym szkodliwym szaleństwem politycznym aktywistów. Szukajmy FLN. Usiłujemy wytropić tę „wojnę wyzwolenczą”, która toczy się od siedmiu lat, to „namiętne dążenie do niepodległości”, o którym pisał niedawno pewien londyński dziennikarz emigracyjny. Starajmy się dotrzeć do tych „obozów koncentracyjnych”, o których z oburzeniem pisze codziennie prasa komunistyczna i kryptokomunistyczna całego świata. Przyjrzyjmy się bliżej rzeczywistym śladom „kolonizacji francuskiej”.

Niech przede wszystkim mówią cyfry.

W okręgu Oranu, obejmującym pięć departamentów, na dwa miliony sześćset tysięcy ludności „siły zbrojne” FLN wynoszą dzisiaj 400 do 450 ludzi, zorganizowanych w bandy po dziesięciu i operujących pojedynczo, po dwóch, rzadziej po trzech. W okręgu Algeru — na 15 km. kwadratowych terenu wypada jeden uzbrojony powstańca.

Czy można tedy mówić poważnie o jakiegokolwiek armii powstańczej? Czy można uciekać się aż do tak absurdalnych porównań, jak to czyni krajowa prasa komunistyczna, która chętnie porównuje to, co się w Algerii dzieje z tym, co się działo w Polsce podczas okupacji niemieckiej? Twierdzenia komunistyczne biją tutaj wszelkie rekordy fałszu i zakłamania. Dość przypomnieć, że w ciągu siedmiu lat tej „wojny wyzwolenczej” straty zadane przez powstańców miejscowej ludności muzułmańskiej są przeszło dziesięciokrotnie większe od strat zadanych armii francuskiej.

Trzeba wreszcie rzeczy nazwać po imieniu: niejeden powstaniec algerski ma znacznie więcej cech zwyczajnego bandyty niż żołnierza. Niedawno np. w rejonie Palestro pojmano takiego specjalistę od podcinania gardła swoim pobratymcom: miał na sumieniu 150 żyć ludzkich. I to nie jest wypadek odosobniony, przeciwnie — bardzo typowy.

To ten właśnie bandytyzm, ten straszliwy terror uprawiany przez „powstańców” sprawił, że ludność muzułmańska, gnana instynktem samozachowawczym, w pośpiechu opuszczała swe gospodarstwa w górach, schodziła w doliny i tu szukała francuskiej ochrony. Tylko część tej ludności została sprowadzona z gór pod przymusem — w interesie jej własnego bezpieczeństwa.

Tak powstały nowe osiedla, które pozostają pod ochroną francuskich oddziałów wojskowych. Prasa komunistyczna i tak zw. „postępowa” nazwała je... „obozami koncentracyjnymi”.

Zwiedzaliśmy takie „obozy” także. Mieszka w nich dzisiaj około dwóch milionów ludzi, w warunkach istotnie bardzo prymitywnych. Ale przed nimi — i w ogóle przed całą Algérią — już się otwarły zupełnie inne perspektywy.

Przemawiając w dniu 3 października 1958 w Constantine, gen. de Gaulle nakreślił ogólne zarysy nowego planu gospodarczego. „Chodzi o to — mówił — by ten kraj, tak żywotny i tak dzielny, ale równocześnie tak trudny i cierpiący — został gruntownie przekształcony, aby warunki życia każdego stale się polepszały... Krótko mówiąc, chodzi o to, by udziałem całej Algerii mogło być to, co nowoczesna cywilizacja może i powinna zapewnić ludziom, mianowicie dobrobyt i godność”.

Nie były to czeze słowa. Pięcioletni plan gospodarczy, który od miasta Constantine wziął swoją nazwę — jest wykonywany z olbrzymim rozmachem. Widać to na każdym kroku. W budowie są nowe drogi, w miastach jak grzyby po deszczu powstają nowe drapacze chmur, w obwodzie wielkiego Algeru za parę lat powstanie nowe stutysięczne miasto, na prowincji — tysiąc nowych osiedli wiejskich, każde ze szkołą, przychodnią lekarską, biurom pocztowym, z wodą (bardzo poważny problem) i z elektrycznością. Od 4 października 1958 r. Francja wydaje na inwestycje w Algerii miliard dawnych franków dziennie. Jest to wysiłek wręcz imponujący. Nawet dziennikarze byli tym po prostu oszołomieni. Dziennikarze komunistyczni także.

Do nowopowstających nowoczesnych wsi zostaną przesiedleni mieszkańcy wspomnianych wyżej „obozów”. Ale i tutaj nie ma żadnego przymusu. Każdy ma wolny wybór: albo wrócić do siebie w góry, albo zamieszkać w nowej wsi. Z przeprowadzonej już przez władze ankiety wynika, że milion sto tysięcy ludzi wybrało nowe wsie, a 900 tysięcy wraca do siebie. Decyzja przede wszystkim zależała od odległości między nowo wybudowaną wsią a własnym opuszczonym gospodarstwem. Jeśli odległość nie była zbyt wielka, jeśli można ją codziennie przebywać, by uprawiać własne pole — wybierano wieś; w wypadku przeciwnym — zdecydowano się na powrót w góry. Zwłaszcza że warunki bezpieczeństwa uległy radykalnej poprawie. Nawet tam, gdzie jeszcze dwa lata temu szły wyłącznie konwoje pod osłoną wojska, dzisiaj ruch jest normalny, nie pociągający za sobą większego ryzyka wpadnięcia w zasadzkę „powstańców”.

Szczególnie silny nacisk został położony na wychowanie muzułmańskiej młodzieży, na przygotowanie jej do zawodu, na podniesienie jej sytuacji społecznej. Powstały nowe szkoły powszechne i szkoły średnie, wybitnie rozbudowano centra szkolenia zawodowego. Skutki są już widoczne: coraz więcej autochtonów zajmuje stanowiska w administracji państwowej i samorządowej, coraz więcej ich jest w szkolnictwie.

Ale propaganda wywrotowa, antyfrancuska i antyzachodnia, nawet ten stan rzeczy wykorzystuje często dla własnych celów. „Jestem członkiem FLN” — powiedział mi pewien nauczyciel, gdy zostaliśmy sami i gdy z mego akcentu wywnioskował, że nie jestem Francuzem, lecz „człowiekiem gdzieś ze wschodu”. „W miasteczku naszym — ciągnął dalej — są specjalne kursy polityczne dla młodzieży muzułmańskiej, prowadzone przez organizację polityczno-administracyjną. Wykładam na tych kursach, które są oczywiście tajne”.

W ten sposób Francja usuwa analfabetyzm z Algerii, uczy młodzież czytać i pisać, wkłada w to wiele wysiłku i wiele pieniędzy, a korzysta z tego często działająca w tym kraju organizacja antyfrancuska i w ogóle antyzachodnia. Na kursach politycznych naucza się metod podziemnej walki politycznej, wpaja nawiąże do „burżuazji” i do „kapitalizmu”, potępia się amerykański „imperializm” wzywa się do buntu przeciwko „wyzyskowi francuskiego kolonializmu”.

Ten francuski „wyzysk” — to miliard franków dziennie, inwestowanych przez Metropolię w Algerii celem podniesienia stopy życiowej „wyzyskiwanych” Komunistyczni dziennikarze z Polski, którzy razem z

namy odbywali obie podróże algerskie, dojrżeli wiele „symboli kolonialnego panowania”, ale tego „drobiazgu” nie spostrzegli. Czy istotnie sądzą, że Moskwę lub Pekin stać byłoby na danie więcej? Przecież Polska „ludowa” jest chyba w tym względzie dostatecznie bogata w doświadczenie.

Po stracie Kuby i — praktycznie biorąc — Laosu, toczy się jeszcze walka w Algerii. Walka między totalitarnym imperializmem wschodnim a wciąż kurczącym się zachodnim światem wolności i demokracji. Od wyniku tej walki w dużym stopniu będą zależały przyszłe losy Europy zachodniej.

Nikt nie powinien mieć wątpliwości co do tego, czy gen. de Gaulle zdoła wprowadzić w życie swe koncepcje polityczne. Algieria na pewno uzyska niepodległość. Jest to już sprawa właściwie przesądzona. Ale to jeszcze nie rozwiązuje najważniejszego problemu. Tego mianowicie, czy przyszła Algieria zostanie w związkach organicznych z Francją, a więc z Zachodem, czy też coraz bardziej będzie wpadała w komunistyczną pułapkę, by stać się w końcu afrykańską Kubą. Kuba bowiem — jak twierdzi jeden z krajowych katolików komunistycznych — nie jest wcale wypadkiem szczególnym, lecz prototypem.

Bo trzecią możliwością, lansowaną perfidnie przez komunistów i popieraną gorliwie przez wszelkiego rodzaju komunistycznych zwolenników trzeciego miejsca: neutralność — należy zaliczyć do bardzo niebezpiecznych mrzonek.

Ludobójstwo — krwawa droga do sowieckiego podboju

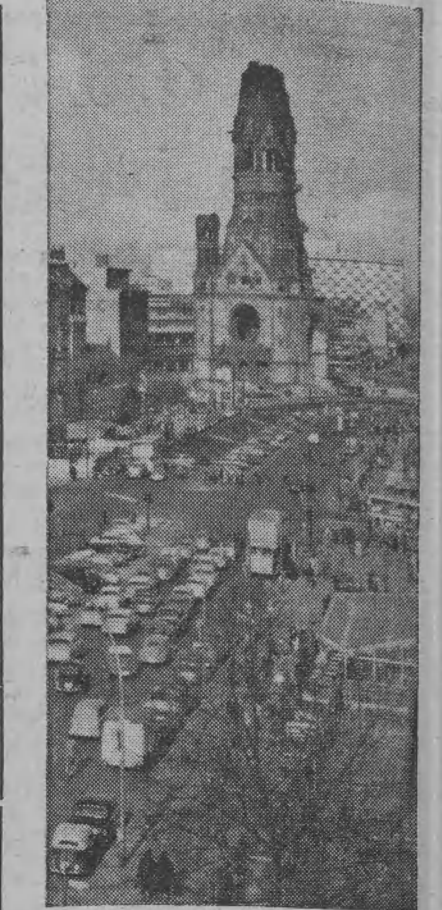
Władza sowiecka od początków, od bolszewickiej rewolucji w Rosji — kładła swój krwawy fundament na masowych grobach kierowniczej warstwy podbijanego narodu: na ludobójstwie, które z kolei stało się metodą totalizmu hitlerowskiego, należącego dziś szczęśliwie do przeszłości.

Po wojnie i od czasu tzw. pokojowej koegzystencji świata wolnego z Sowietami opinia zachodnia skłonna jest zapominać o totalnym, zbrodniczym charakterze bolszewizmu i o ludobójczej groźbie, towarzyszącej perspektywom wojennej czy „pokojowej” ekspansji komunizmu na nowe kraje i kontynenty.

My Polacy, na emigracji w wolnym świecie, domagamy się od lat sądu i kary na morderców z Katynia i przypominamy o najokrutniejszym akcie bezpośredniego i oczywistego ludobójstwa, popełnionego na kilkunastu tysiącach kierowniczej warstwy narodu polskiego. W ten sposób podnosimy zarazem głos ostrzeżenia wobec wszystkich narodów świata wolnego przed następstwami sowieckiego imperializmu. Głos nasz, niestety, pozostaje jednak wciąż biblijnym wotaniem na puszczy, zwłaszcza dla rządów mocarstw i Organizacji Narodów Zjednoczonych, wbrew jej wzniesionym hasłom i statutom.

Niemniej, jako fakt pomysłny i doniosły notujemy każde przypomnienie zbrodniczych zamiarów sowieckich z czyjejkolwiek strony i kogokolwiek dotyczące, kiedy ma ono szansę zwrócić uwagę opinii światowej i obudzić jej czujność. Takim przypomnieniem stał się ostatnio protokół rozmów teherańskich między Stalinem a Rooseveltem i Churchilllem, ogłoszony w kolejnym tomie dokumentacji drugiej wojny światowej przez amerykański Departament Stanu.

Stalin wystąpił w Teheranie między innymi z propozycją wymordowania po wojnie pięćdziesięciu do



Zbombardowany w czasie ostatniej wojny kościół ewangelicki — po Bramie Brandenburskiej drugi symbol zachodniego Berlina

WE WCZESNYCH godzinach rannych dnia 22 czerwca opuściło 5.000 żołnierzy amerykańskich — w ramach ćwiczeń alarmowych — swoje koszary. Piechota, oddziały pancerne i zaopatrzeniowe obsadziły w ciągu kilku minut pozycje kluczowe w amerykańskim sektorze. Do tych pozycji kluczowych należy lotnisko Tempelhof i kwatery amerykańskie w Zehlendorf.

stu tysięcy niemieckich oficerów, co w ustach jego nie było czezą pogroźką po wszystkich masowych rzeziach bolszewickiego Kremla i zwłaszcza po Katyniu. Propozycja teherańska Stalina to z jednej strony jeszcze jedno potwierdzenie, że kilkanaście tysięcy polskich żołnierzy, przeważnie oficerów oraz inteligencji, wytraconych w Katyniu pod Smoleńskiem oraz w innych, dotąd nieznanych miejscach zbrodni, padło ofiarą oprawców sowieckich. Po wtórnej propozycji ta zrobiona bezpośrednio dwu zachodnim szefom rządów, z których jeden, Roosevelt stanął się zbyt ja jako niepoważną, lecz drugi Churchill — potraktował zupełnie serio i należycie zareagował, świadcząc że ludobójstwo miało pozostać również powojenną metodą imperializmu Moskwy. Grozi ono każdemu narodowi, nad którym Sowiety zdolają zapanować.

Chruszczow próbował odciąć się od metod okresu stalinowskiego, ale mogło mu się to powieść chyba tylko w oczach naiwnych, albo ślepych na wymowę rzeczywistości. Chruszczow był przecież jednym z filarów stalinowskiego systemu i to na Ukrainie, gdzie terror osiągnął najpółworniejsze, ludobójcze rozmiary oraz w tym właśnie czasie, kiedy setki tysięcy naszych wywożono z Polski do Sowietów i kiedy przeprowadzano mord katyński. Trzeba być optymistą, wręcz niebezpiecznym dla swoich, aby liczyć, że tenże Chruszczow cofnie się przed ludobójczymi okrucieństwami, jeśli uzna je za korzystne dla „pokojowej” ekspansji komunizmu.

Najbliższe miesiące zapowiadają próby tej ekspansji nie tylko pokojowe. Jest tym bardziej ważne, aby opinia zachodnia i rządy zdały sobie sprawę z istotności, nie zakłamanej przez pacyfistyczną albo wręcz filozoficką propagandę, niezmierniej i zawsze tak samo groźnej natury moskiewskiego totalizmu.

PAWEŁ HEĆIAK

POGOTOWIE ALARMOWE

Rzecznik kwatery amerykańskiej określił te ćwiczenia jako normalne, jakkolwiek były one wielkim zaskoczeniem dla wszystkich. Celem tych ćwiczeń było ustalenie stopnia ruchliwości stacjonujących w zachodnim Berlinie wojsk amerykańskich. W razie zaistnienia poważnej sytuacji zajmowałyby wojska amerykańskie i francuskie swoje pozycje na zasadzie doświadczeń amerykańskich. Podobne ćwiczenia odbyły się w marcu i grudniu ub. roku.

Tyle komunikat amerykańskiej kwatery w Berlinie, ogłoszony na łamach prasy. W normalnych czasach nie było to nic nowego ani szczególnego. Wszystkie wojska na całym świecie odbywają przecież swoje manewry. Lecz czasy dla Berlina zachodniego nie są normalne, przeciwnie — są bardzo a bardzo anormalne: od podziału miasta na 3-strefową część zachodnią i strefę sowiecką, do podziału całych Niemiec powojennych na zachodnie i wschodnie. Niezwykłość manewrów wojsk amerykańskich polegała na tym, iż odbyły się one wyłącznie w mieście, na ulicach prowadzących do centrum miasta i jego co ważniejszych budynków. Bo mowy nie ma, aby wojska amerykańskie mogły wyjść poza periferie miasta i tam, na szerokich polach Niemiec wschodnich czy na specjalnych placach ćwiczeń toczyć pozorowane boje. Wszystko dzieje się więc w promieniu kilku czy kilkunastu kilometrów.

W Berlinie zachodnim stacjonuje łącznie ok. 12.000 żołnierzy: amerykańskich (5.000) angielskich i francuskich. Nie mamy żadnych danych by ocenić, czy ta liczba wystarczy czy nie do obrony miasta, w dodatku miasta całkowicie, niemal hermetycznie (zwłaszcza w wypadku działań wojennych) odciętego od Zachodu. Wydaje się jednak, iż przebycie tych 200 km od Łaby do Berlina, w dodatku przez teren dobrze obsadzony przez wojska sowieckie i Niemiec wschodnich nie może być zadaniem łatwym.

A przecież problem ten staje się dziś aktualniejszym aniżeli kiedykolwiek. A alarmowe ćwiczenia wojsk amerykańskich nie odbyły się z przypadku, lecz właśnie po znanym przemówieniu Chruszczowa zapowiadającym zawarcie odrębnego traktatu pokojowego z Niemcami wschodnimi, jeśli nie zdoła się z nimi porozumieć rząd w Bonn, albo jeśli mocarstwa zachodnie nie podpiszą z NRD traktatu pokojowego i nie zgodzą się, by Berlin zachodni (tylko zachodni) stał się „wolnym miastem“.

Oddziały amerykańskie „obsadziły“ przede wszystkim lotnisko Tempelhof, znajdujące się około 10 do 12 km od kwatery amerykańskiej w Zehlendorf a jakies 3 km (w prostej linii) od żelaznej kurtyny wschodniego Berlina. Z trzech lotnisk zachodniego Berlina to lotnisko jest z pewnością największe. I najnowocześniejsze urządzone. Ma ono — jak i pozostałe dwa — olbrzymie znaczenie: kto bowiem nie chce czy nie może korzystać z dróg autostradowych czy kolejowych z powodu ostrych kontroli sowieckich czy wschodnio-niemieckich organów bezpieczeństwa, ten wybiera się do Berlina „korytarzem lotniczym“. Dla blisko 200.000 uchodźców ze wschodnich Niemiec (należy zakładać, że liczba ta poważnie wzrośnie w drugiej połowie br.) „korytarz lotniczy“ jest w ogóle jedynym sposobem, którym można się wydostać na wolność. Z 3 lotnisk zach. Berlina korzysta rocznie 1,5 miliona pasażerów, a na dwóch lotniskach: amerykańskim w Tempelhof i francuskim w Tegel startuje i ląduje dziennie 100 samolotów. Nic przeto dziwnego, iż obro-

śmierci dla miasta. Tak właśnie było od lipca 1948 do maja 1949, gdy Rosjanie zamknęli wszystkie drogi lądowe i morskie do zach. Berlina — z wyjątkiem 3 „korytarzy powietrznych“, którymi przewieziono wówczas 2,1 miliony ton żywności w 277.728 lotach. Przeloty odbywały się bez przerwy w dzień i noc. Tym razem sytuacja jest poważniejsza, jeśli się zważy, iż dyktator sowiecki zagroził, iż jeśli w ciągu 6 miesięcy nie dojdzie do załatwienia problemu zachodniego Berlina a sojusznicy zachodni usiłowałyby dojść do miasta bez zgody wschodnio-niemieckiego reżymu komunistycznego to to „oznaczałoby konflikt militarny“.

Znany dziennik z Hamburga „Die Welt“ streścił niedawno (30. 5.) głośny artykuł D. Cook'a, paryskiego korespondenta „New York Herald Tribune“, który — czy to dla samej sensacji czy z czyjejś inspiracji — opublikował rzekomy sojusznicy plan na wypadek, gdyby Rosja Sowiecka zdecydowała się siłą realizować swoje plany berlińskie. Podobno przygotowane były (po opublikowaniu stały się one oczywiście nieaktualne) następujące fazy alarmowe:

- 1) najpierw ogłoszony miał być alarm wojenny dla wszystkich jednostek NATO — od Norwegii po Turcję.
- 2) utworzona miała być wyodrębniona grupa bojowa składająca się z żołnierzy brytyjskich, amerykańskich i francuskich a skoncentrowana w pobliżu granicy Niemiec Wschodnich w rejonie Helmstedt,
- 3) z kolei miały być obsadzone sowieckie graniczne punkty kontrolne, poczym nastąpić miało uderzenie do środkowej części NRD,
- 4) broni atomowa nie miała być użyta. W wypadku jednak gdyby wojska sowieckie czy niemiecko-wschodnie użyły broni atomowej, wówczas miałyby być „wyciągnięte najpoważniejsze konsekwencje“.
- 5) „mostu lotniczego“ do zachodniego Berlina nie tworzy się, gdyż — zdaniem ekspertów — jest to z punktu widzenia technicznego zbyt trudne zadanie. A poza tym — cytuję dalej za „Die Welt“ — „most lotniczy“ w 1961 roku — w równaniu z rokiem 1948 — nie jest wystarczającą odpowiedzią dla Sowietów.
- 6) nie został jeszcze wypracowany plan utorowania sobie drogi do Berlina wzdłuż autostrad.

Dziennik niemiecki określił opublikowanie tego „planu“ (?) jako „niezwykłą niedyskrecję“, określenie zapewne słuszne, pod warunkiem, że „niedyskrecja“ taka nie była celowo inspirowana.

Berlin zachodni jest zamknięty silnymi oddziałami sowieckimi — samych dywizji sowieckich jest 19 w bezpośredniej bliskości Berlina, zwłaszcza w m. Templin, Letzlinger Heide, Altengrabow, Lieberose — Tauer, Jägerbrück. Jednostki pancerne stacjonują w Zingst, Wustrow, Lüthteen, Dessau, Züllstorff, Königsbrück, Ohrdruf. A dla myśliwców czy bombowców, stacjonujących na 10 lotniskach sowieckich „skok“ do Berlina nie przedstawia w ogóle problemu. W sumie 400.000 żołnierzy sowieckich, nie licząc 110.000 żołnierzy armii ludowej NRD, 45.000 policji granicznej, 30.000 policji pogotowia dla tłumienia rozruchów, 78.000 policji ludowej („Vopo“) i 300.000 bojówki partyjnej komunistów. A nie należy także lekceważyć siły dywersantów komunistycznych w zachodnim Berlinie, którym niezmierzanie łatwo mogą przyjść w sukurs towarzysze z Berlina wschodniego.

Jest w Berlinie zachodnim — tak samo jak w Wiedniu — pomnik żołnierza sowieckiego, tuż przy Bramie Brandenburskiej. W Wiedniu pomnika pilnuje policjant, który uważnie przypatruje się każdemu, kto podchodzi pod pomnik czy też

MIEDZY RENEM, LABĄ I ODRA (3)



pragnie go obejść ze wszystkich stron. Dodajmy, że pomnik oglądają głównie cudzoziemcy, rzadko kiedy Wiedeńscy. Inaczej jest w zach. Berlinie. Tu pomnika pilnują siani żołnierze sowieccy. Po dwóch chodzą ich dokoła pomnika z karabinem maszynowym na pasie. Pilnują nie tylko siebie samych, ale przede wszystkim tych zachodnich gości, którzy wchodzą po stopniach pod sam pomnik na którym pełno nazw różnych pól bitewnych. Gdy ktoś kieruje w stronę wartowników aparat fotograficzny wołają: „Niet“, choć łatwo ich sfotografować, gdy się odwróca (patrz zdjęcie). Czego pilnują? by zapewne nikt pomnika nie oszpecił lub może nie wysadził w powietrze. To jasne, choć zachodni Berlińczycy z trudem dają się przekonać na wycieczkę pod pomnik. POCO „to“ oglądać — mówią. Do Bramy Brandenburskiej jest od pomnika jakieś 100 metrów. Otóż w tym samym dniu gdy wojska amerykańskie odbywały w rannych godzinach swoje manewry, nieuzbrojone oddziały żołnierzy sowieckich przemaszlowały pod pomnik. Z nimi razem szli liczni komuniści wschodnio-berlińscy. Brzmi to dość nieprawdopodobnie. Nie chodzi o oczywiste o zwykłe złożenie kwiatów pod pomnikiem. To była demonstracja — polityczna i wojskowa. Takie paradoksalne sceny są w Berlinie zach. niemal na porządku dziennym, zwłaszcza w okresie zaostrej „zimnej wojny“. Berlin jest niewątpliwie wulkanem w którym kotłuje się lawa.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Karol II angielski twierdził, że nie ma lepszego klimatu dla każdego kto lubi spać pod gołym niebem niż angielski. Doświadczeń w tym względzie miał mnóstwo. Wniosek jego zdumiewał mnie zawsze, tym bardziej, że nie był to żart, choć żarty Karol Stuart lubił bardzo.

Robert L. Stevenson (ten od „Wyspy Skarbow“ i in.) także nie mógł wyjść z podziwu nad niezwykłym orzeczeniem króla — podróżnika. Sądził, że po każdej nocy przespanej „sub Jove“ król przez następny tydzień leżał w ciepłym łóżku. Producenti wina w swej przezabawnej kampanii reklamowej, wytłumaczyli dokładnie, że przed złymi skutkami koczowania na świeżym powietrzu chronił Karola wielniany podkoszulek. Podobno nigdy się z nim nie rozstawał, choć na żadnym z licznych portretów nie dostrzegamy śladu tej pożytecznej części garderoby.

Wszędzie źle — w domu najlepiej

Anglicy grzecznie i zgodnie wyrzekają na swój klimat. Cudzoziemców utwierdza to w ich własnych na ten temat poglądach. Nie zdają sobie jednak sprawy, że ich własne narzekania i narzekania Anglików należą do dwóch różnych kategorii narzekań. Cudzoziemcy narzekają na deszcz i na dojmujące zimno. Anglicy nie narzekają ani na wilgoć ani na zimno.

Anglicy narzekają na gorąco. Wystarczyło dwóch dni ślicznej pogody czerwcowej, by rozmowy zaczęły się obracać dokoła „heat wave“ czyli „upałów“. „Gorzej niż w Iraku“ — stwierdził bardzo miły człowiek, który zna się na winach i sprzedaje mi wino. Zresztą znacznie rzadziej niż byśmy sobie obydwoj życzyli. Spędził dwanaście lat pracowitego życia w Basra...

Przerażenie jakie odmalowało się na mojej twarzy musiało być tak wielkie, że myśl swoją rozwinął dalej: „W Iraku człowiek mógł się przystosować do upału. Mógł chodzić w szortach i latać pod tusz co kwadrans. Od dziewiętej rano do szóstej wieczór siedział w szczelnie zamkniętym domu i wycoczywał. O szóstej pił whisky z wodą co wzmacnia pocenie i koi nerwy, nie mówiąc już o zbawionym wpływie na wątrobę. A tutaj? Nie wypada nawet zdjąć marynarki“.

— Dlaczego nie wypada — spytałem — O, nie wiem, dlaczego. Nie wypada i już.

Poradziłem mu zatem, że jeśli lato będzie gorące niech jedzie dla ochłody do Włoch bo tam będzie mógł zdjąć marynarkę. Powiedział, że się zastanowi, lecz na przyszłe lato, gdyż tegoroczny urlop spędza w Maroku.

„Le Passage de la Mer Rouge“

Prasa francuska zaroila się od recenzji przekładu książki Zofii Romanowiczowej. Wszystkie są więcej niż pochlebne a nie-

jedną graniczy z entuzjazmem. Recenzenci francuscy stanowią specjalną szkołę. Dobrą szkołę. Ich analiza jest wnikliwa i fachowa, jak przystało ludziom wywodzącym swą wiedzę o literaturze i wyuczcie literatury z bardzo już starej tradycji. Nie wahają się też wypowiadać swych zdań w formie ostrej, co dla pisarza bywa często zapowiedzią śmierci literackiej. Nie uciekają się do delikatnych omówień co jest zwyczajem ich kolegów angielskich. Nie ferują swych wyroków pod hasłem „wypada pomóc“ co czynią krytycy polscy, zwłaszcza gdy są jednocześnie pisarzami. W myśl ostrożnej zasady: „ja dzisiaj Tobie, Ty jutro mnie“.

W tych warunkach triumf „Przejęcia przez Morze Czerwone“ i jego autorki jest zupełny. A także triumf tłumacza: Jerzego Lisowskiego. Książka jest sensacją literacką.

Jest to książka trudna. Może była by trudna dla krytyki polskiej, co by wynikało z wyjątkowej wstrzemięzliwości zdań po ukazaniu się oryginału. Milcząco raczej przyjęła ją także polska konfraternia pisarska.

Może nie przywykliśmy do literackiego ujęcia zagadnień na prawdę psychologicznych? Może dlatego niektóre kwestie rysują się wyraźniej, gdy się czyta tekst francuski? Może wymagamy od autorów by każdy konflikt wewnętrzny, każde „dzieje duszy“, układał się na tle mocnych barw konfliktów ogólnych: narodowych, społecznych, politycznych czy jakich tam jeszcze?

Namawiam każdego Polaka znajdującego francuski by przeczytał francuskie wydanie „Morza Czerwonego“. Pozna pi-sarkę na pewno większą niż osławiona „Saganka“. A później niech przeczyta książkę po polsku, choćby po to by wyostrzył swe wymagania w stosunku do wielu innych polskich autorów, otoczonych zadawnionym zachwytem.

Skoro mowa o recenzjach

Redakcja „Orla Białego“ uznała przed wielu już laty za swój punkt honoru omawiać na swych łamach możliwości „ju-więcej książek“. Omówienie wszystkich, które na omówienie zasługują jest niemożliwe. Na przeszkodzie staje niekiedy dotkliwy brak miejsca i jeszcze dotkliwszy brak większego zespołu recenzentów. Braki te staramy się częściowo wyngrodzić notatkami w różnych rubrykach. Taką jest na przykład nowa rubryka — „Półka księgarska“ — dla książek o charakterze naukowym wydawanych w Kraju.

Niemniej przejrzawszy roczniki „Orla“ stwierdzić mogę, że ma on pod tym względem najczystsze sumienie ze wszystkich pism emigracyjnych.

Dziwnym też nieco — dlaczego też nie mam otwarcie napisać? — wydaje się niedostrzeżenie recenzji w „Orle“ przez jednego z największych naszych specjalistów zagadnień bibliotecznych i literackich. Myślę o wykładzie Marii Danilewiczowej wygłoszonym w dniu 10 marca w ramach cyklu organizowanego przez „Polski Uniwersytet na Obczyźnie i Stowarzyszenie Polskie na Uniwersytecie Londyńskim“. Wykład był zresztą doskonały i dobrze zrobiły „Kontynenty“ rzucając go w całości, na pożytek zwłaszcza młodszych czytelników. „Niedostrzeżenie“ ma niekiedy uzasadnienie polityczne lub ideologiczne. Trudno je jednak zrozumieć gdy występuje na polu kulturalnym. Zwłaszcza gdy się służy jak można najlepiej jednemu celowi; propagowaniu pisarstwa i czytelnictwa.

Nikt nie zwraca uwagi na kolejne: 7-mery pism. Chyba pedanci. Nie interesuje to nawet dziennikarzy, gdyż numeracja wydań jako czynność porządkowa nudzi ten klan ludzi z natury nieporządných. Przypadek zrządził, że zerknąłem na numer kolejny wydania, w którym ukazują się dzisiejsze „plotki“: 991. To znaczy, że 7 września „Orzeł“ obchodzić będzie jubileusz tysięcznego numeru. W warunkach prasy polskiej jest to wiek poważny gdy o tygodniku chodzi i „Orzeł“ nie ma wielu w tym względzie konkurentów.

Zasadziłem dziś kilka różyczek we własnym ogródku, nie rezygnując z rucania kamyczków w ogródku sąsiadów. Różyczek nie sadzę często więc może mi czytelnicy wybaczą ten wyczyn ogrodniczy.

Będąc zapewne łagodniejszy niż koledzy redakcyjni, którym zatrąwam (kres wakacyjny przypomniemiem własnego jubileusza. Jubileusz bowiem wypada uczcić. Nie tyle „lampką wina“ gdyż połączenie tych dwóch kliwych słów zamienia smak wina w smak oleju rzepakowego — lecz zredagowaniem numeru tysięcznego, który by przypomniął i przyjaciółom i wrogom po co i dlaczego „Orzeł“ powstał przed dwudziestu laty i po co dziś istnieje.

J. P. H.



Samolot lądujący na lotnisku Tempelhof. Na wprost: gmachy administracji lotniska; z lewej: pomnik ku czci lotników amerykańskich i brytyjskich

W 18 rocznicę zgonu

ś. † P.

Gen. Władysława Sikorskiego

odprawione będzie nabożeństwo żałobne za spójność Jego duszy w kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej, Brompton Oratory, we wtorek 4 lipca o godz. 10 rano.

INSTYTUT HISTORYCZNY
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO

Dnia 4 lipca o godz. 7.30 odbędzie się w Instytucie (20, Princes Gate, S. W. 7) doroczne zebranie poświęcone Jego pamięci pod przewodnictwem amb. EDWARDA RACZYŃSKIEGO z odczytem gen. M. KUKIELA: „Polityka polska wobec rokowań brytyjsko-sowieckich 1942 roku“.

KRONIKA WOJSKOWA

MARYA KASTERKA

CZY AUTOKRYTYKA AMERYKAŃSKA?

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Ogólna wartość pomocy wojskowej, udzielonej państwom sojusznikom lub zaprzyjawnionym od 1950 r. przekroczyła już 1 stycznia br. 23,3 miliarda dolarów. Z tej olbrzymiej sumy 12,2 miliarda otrzymały państwa europejskie, w tym Francja 4,3 miliarda czyli więcej niż Korea Południowa.

Przygotowanie i przeprowadzenie niedużej inwazji Kuby pochłonęło około 50 milionów dolarów.

Wydatki skarbu państwa i przemysłu prywatnego na wynalezienie, przygotowanie i wypróbowanie nowego sprzętu, niestety zbyt często „dublowane”, wyniosły w ub. roku 14,5 miliardów dol., a w 1951 sięgały zaledwie 4,7 miliardów. Z tej zawrotnej sumy 31 proc. poszło na rakiety i samoloty a niemal 24 proc. na sprzęt elektroniczny.

Z dziedziny lotnictwa pilotowanego zasługują na wzmiankę następujące wydarzenia: raketowy samolot doświadczalny X-15 poprawił dwukrotnie swój „ataw” rekord szybkości i wysokości, osiągając w kwietniu szybkość 3.140 mil a w maju nawet 3.370 mil na godzinę, oraz wysokość 100 mil. Ile kosztować będzie prototyp nowego olbrzymiego bombowca B-70, którego szybkość ma przekraczać 3.000 mil na godzinę i który ma być w 1963 roku gotowy, jeszcze nie wiadomo. Łukę wypełni na razie nowa wersja bombowców B-52, która umożliwi zabieranie aż 4 bomb o własnym napędzie „Skybolt” oraz loty bez dopełniania paliwa na odległość 10.000 mil. Ostatnio zamówiono 213 ponaddziesięciotysięcznych samolotów szkolnych T-38 „Talon”, które zastąpią wolniejsze T-33. Wszystkie amerykańskie eskadry w Europie, uzbrojone dotychczas w samoloty F-100 i F-84, otrzymały już daleko szybsze samoloty F-105 i F-102. Ilość samolotów i helikopterów wojska lądowego, która obecnie sięga 5.500, ma być w ciągu następnych 9 lat zwiększona do 8.000.

Rakiety amerykańskie jak i sowieckie wciąż jeszcze zbyt często zawodzą. Tak np. na 19 podwodnych wystrzelań „Polaris” zaledwie 11 było w pełni udanych, wobec czego wprowadza się pewne poprawki w już wyprodukowanych i przyspiesza produkcję wersji A-2 i A-3, których zasięg ma wynosić 1.600 względnie 2.500 mil. Również ostatnie próby z raketami międzykontynentalnymi („Atlas”, „Titan” i „Minuteman”) w kilku wypadkach się nie udały, a doświadczalny pocisk, na którym będzie zmontowana wyrzutnia rakiet 2 generacji „Minuteman”, dwukrotnie się wykołubił. Jedynie rakiety „Redstone” uchodzą za niezawodne. Dlatego właśnie przy pomocy tej rakiety major Shepard odbył 5 maja swój udany lot przez przestrzeń na odległość 302 mil, którego wierzchołkowa przekroczyła 115 mil. „Redstone” jest jednak zbyt słabą i wolną rakieta, by mogła wprowadzić ciężką kapsułę z człowiekiem w orbitę ziemską — zgodnie z tzw. projektem „Mercury”. Zrealizowanie tego projektu dopiero wówczas nie będzie związane z nadmiernym ryzykiem, gdy potężniejsze rakiety będą tak samo niezawodne albo gdy zostaną skonstruowane olbrzymie rakiety „Saturn” o parciu przekraczającym milion funtów. Z wojskowego punktu widzenia ważniejsze jest pytanie, czy rakiety międzykontynentalne 3 generacji („Midgetman” i „Shrimp”), które mają być gotowe do doświadczeń w 1965 lub 1967 roku, będą istotnie o 75 proc. lżejsze i o 50 proc. tańsze niż „Minuteman” a nieporównanie lżejsze i tańsze niż rakiety 1 generacji. Ważne punktu widzenia bezpieczeństwa samej Ameryki będą także ostateczne wyniki przygotowań do produkcji rakiet przeciw-rakietowych „Zeus”, na które przeznaczono w b. roku 200 milionów dolarów.

Podług dr Lappa, jednego z największych specjalistów amerykańskich w dziedzinie atomowej, łączna moc amerykańskiego zapasu bomb i głowic atomowych i wodorowych jest 50.000 razy większa niż moc bomb rzuconych w 1945 roku na Hiroszimę Nagasaki i ma być w ciągu 3 najbliższych lat jeszcze o 60 proc. zwiększona. Naciski na prez. Kennedy'ego, by zgodził się na wznowienie doświadczeń atomowych, choćby tylko podziemnych, wzrastają nieustannie.

16 kwietnia zwodowano pierwszą fregatę o napędzie atomowym „Bainbridge”, uzbrojoną w rakiety. Jej wyporność wynosi 6.500 ton. Na uzbrojenie lotnictwa morskiego wprowadza się dwumiglowe i amfibijne helikoptery „Hiss-2”, przeznaczone specjalnie do walki z okrętami podwodnymi. Okręt podwodny o napędzie atomowym „Scorpion”, przeznaczony głównie do zwalczania nieprzyjacielskich okrętów podwodnych i dlatego szczególnie zwrotny i głęboko nurkujący, kosztował około 5 milionów dolarów. Waga nowej głębinowej torpedy atomowej „Ulu” wynosi zaledwie 1/3 wagi jej poprzedniczki „Betty”, choć jej skuteczność i zasięg są daleko większe. Kage.

WŚRÓD mnóstwa tłumaczonych powieści amerykańskich i filmów, często bardzo kiepskich, ukazała się świeżo we francuskim tłumaczeniu książka, na którą warto zwrócić uwagę. Tytuł jej francuski: *Le Vilain Américain* (édit. Robert Laffont), czyli „Brzydki czy też Niegodziwy Amerykanin”. Autorzy Lederer et Burdick, już samym tytułem swoim podkreślają swą intencję pokazania, jak wygląda w oczach świata Amerykanin i jak mimo wszelkich swoich dobrych chęci i mimo olbrzymich sum poświęconych na plan Marshall'a nie potrafił zdobyć ani sympatii, ani szacunku, stając się nawet antypatycznym.

Ta autokrytyka amerykańska, jeśli można dać to miano owej książce, przedstawiona pod formą powieściowej, różni się zasadniczo od sowieckiej. Bo w Sowietach czyni się odpowiedzialnymi ludzi indywidualnie, istnie kozy ofiarne, lecz nie dotyka się nigdy reżimu, ani teorii komunistycznych. Winni są ludzie, system i doktryna pozostają zawsze doskonałe, bez zarzutu.

Inaczej rzecz się ma z autokrytyką amerykańską. Tu winne są zasady i metody, a nie ludzie, dyplomaci i wojskowi, będący jedynie ich wykonawcami. Ich błędy wypływają właśnie ze stosowania się do tych zasad i metod, które są mylne w samym swoim założeniu. Do czegoś podobnego nie przyznaliby się komuniści.

Autorzy amerykańscy przedstawili swoją krytykę w formie powieści, ale w przedmowie zaznaczyli, że fakty opisane przez nich są prawdziwe, zmieniono tylko imiona i nazwy, zarówno ludzi, jak krajów. Książka ich snać zainteresowała Amerykanów, gdyż rozeszła się w ilości egzemplarzy i wydań, bijącej wszelkie rekordy. Przyjrzyjmy się jej treści:

W kraju azjatyckim, który nosi miano *Sarkhanu*, a może być Birmanią lub Laosem, autorzy przeciwstawiają sobie dwie obecne potęgi światowe: U.S.A. czyli Stany Zjednoczone i U.R.R.S., czyli Sowiety. Mamy tu szereg epizodów, odtwarzających tę

rywalizację. Węcej najpierw ambasador amerykański w stolicy Sarkhanu, Louis Sears. Bardzo dobrze wychowany dyplomata i bardzo mało przygotowany do swej misji. Cała jego działalność ogranicza się do partii golfa, bridge'a i rozmaitych „coco-tail'ów”. Poza tym ani on sam ani nikt z ambasady nie zna języka krajowego. Louis Sears widuje tylko swoich kolegów-ambasadorów oraz wysokich urzędników Sarkhanu. Jedynym słowem typowa lalka dyplomatyczna.

Zupełnie inny jest jego rywal, ambasador sowiecki. Ten, wykształcony w specjalnym instytucie moskiewskim dla spraw wschodnich, odbył także trzyletnią praktykę w Chinach, zna dobrze język Sarkhanu i potrafił nawiązać stosunki z rozmaitymi kolonami w tym kraju. Ma więc stanowczą przewagę i to na każdym punkcie nad swoim amerykańskim kolegą.

Jednak po pewnym czasie Washington zdaje sobie sprawę z nieodpowiedniego wyboru swego ambasadora — Amerykanie zazwyczaj orientują się za późno, taki już ich zwyczaj — i zamienia go innym. Tym razem Mac White jest dyplomata dobrze przygotowanym do swego zadania. Dyplomata z zawodu, bardzo wykształcony, zna język Sarkhanu. Jest przytem inteligentny, pracowity, odważny, chce wszystko widzieć i poznać sam. W tym celu odbywa podróż do Annamu francuskiego na kilka dni przed upadkiem Dien-Bien-Phu i katastrofą wojskową francuską. Krytycy francuscy uważają — i jest to rzeczą bardzo zrozumiałą — że to najlepszy i najciekawszy rozdział tej książki. Mac White różni się i w tym od swego poprzednika, że w życiu towarzyskim ambasador bierze udział o tyle o ile jest to konieczne.

Lecz mimo te wszystkie zalety rozumne i przemyślane, plany jego nie zostaną uwieńczone powodzeniem. Dlaczego? Bo ten syn wolnego narodu nie pojmuje do jakiego stopnia szpiegostwo komunistyczne tropi każdy krok przeciwnika. Wszak Ho-szimin podczas wojny w Annamie powiedział — czytałam to sama w reżymowej prasie polskiej — że wygra wojnę dzięki samym Francuzom. Ambasador Mac White nie wystrzeżga się swoich chińskich służących będących na żołdzie sowieckim. I to wystarczy, aby jego plany spełzyły prawie na niczym.

Rzecz ciekawa: tam gdzie przedstawiciele rządu ponoszą porażki, inni Amerykanie osiągają doskonałe rezultaty. Lecz są to ludzie prywatni, „indywidualiści” pracujący samodzielnie: misjonarz, agronom i dziennikarz. Może autorzy chcieli tu dowiedzieć, że pracują skutecznie i zwyciężają zawsze ludzie Idei, ludzie Walki. Może też chcieli dowiedzieć, że Ameryka pozostała zbyt długo uspijona pod zbyt długimi rządami Eisenhower'a i że Moskwa wyzyskała ten czas, wyprzedzając Stany Zjednoczone pod wielu względami. W czasie wojny koreańskiej Ameryka posiadała jeszcze niezaprzeczoną przewagę wojskową, lecz nie chciała jej

użyć, mimo wszelkich przedstawień Mac Arthur'a.

Podobno książka Lederer'a i Burdick'a ma ogromne powodzenie w Ameryce, cztery miliony dwieście tysięcy egzemplarzy rozeszło się tylko w samych Stanach Zjednoczonych, podobno nawet miała pewien wpływ na wybór nowego prezydenta. Chciano młodego demokraty, młodej siły „dynamicznej”. Lecz przykład Kuby dowiódł, że zmiana jednego człowieka, choćby najzdolniejszego nie wystarczy; trzeba zmienić system i metody, trzeba zmienić psychologię narodu. Pieniądz, sporty i filmy nie wystarczają. Tego właśnie chcą dowiedzieć autorzy „Brzydkiego Amerykanina”.

Jeden z dobrych krytyków francuskich omawiając tę książkę, dodaje, że właściwie wspaniałe uczelnie, biblioteki i laboratoria amerykańskie żyją głównie dzięki dopływowi emigrantów. Może niezupełnie ma rację, ale dużo w tym jest prawdy. Wśród uczonych, mających paszporty amerykańskie, są Francuzi, Belgowie, Niemcy, Polacy, Rosjanie, Włosi, Rumuni itd. A iluż uczonych europejskich spędza pół roku, wykładając na uniwersytetach amerykańskich...

Książka Lederer'a i Burdick'a to coś w rodzaju „pre-alarum”, dzwon na trwogę. Czy i kto go usłyszy? A jeśli i usłyszy i wysłucha, to czy potem nie zaśnie znowu spokojnie? W każdym razie zasługuje ona na uwagę.

NOWE FILMY

„LA NOTTE BRAVA“

Film razi afiszowaniem ubóstwa. Gro-mada prostytutek polujących na klientów tuż za bramami Rzymu, następnie scena policzkowania się dwu z nich, by wreszcie przejść do gromady bezrobotnych młodych ludzi, którzy przedają skradzioną broń, są niezmiernie przykre. Jak zresztą cały film, gdzie młodzi chcą za wszelką cenę użyć życia, które nie bardzo samo chce im cokolwiek ofiarować.

W czasie poszukiwania przygód spotykają przypadkowo, i z przyjaźniąją się z kilkoma bogatymi, równie młodymi jak oni, ludźmi, których okradają. Zresztą jeżeli chodzi o poziom moralny i tym i tamtych, nie ma żadnej różnicy, wspólnie demolują jakiś lokal restauracyjny i uciekają. Towarzyszące im kobiety są z tej samej gliny ulepione (te biedne i ta bogata, która oddaje się, tak sobie pod wpływem impulsu, jednemu z tych biednych młodzieńców).

Film idzie tu jak widać po linii włoskiego „neo-realistu”, ale robi to nieco inaczej, przede wszystkim gdy największe dzieła tego powojennego prądu jak: „Złodzieje rowerów” czy „Rzym, miasto otwarte”, opierały się w dużej mierze na grze amatorów, tu widzimy pierwszorzędnych aktorów: Laurent Terziess, Mylene Demongeot (rywalka B.B.), Elsa Martinelli i innych. Lekko zdobyte pieniądze, na zabawach, przechodzą z rąk do rąk, i gdy zostaje tylko drobny banknot, zostaje on zmięty i pogardliwie rzucony na śmietnik. Film znakomicie grany, i o czyściej konstrukcji, choć pozornie wygląda na reportaż, łapanie przypadkowych sytuacji i spraw codziennych. Film nawet nie jest potępieniem, tylko wyrażeniem głębokiego smutku.

„PAYROLL“

Filmy brytyjskie są dobre i chętnie oglądane na całym świecie. Różnią się od amerykańskich, do których są pod wieloma względami podobne, przede wszystkim obsadzaniem wszystkich ról (z wyjątkiem najmniejszych, epizodycznych) znanymi aktorami. Różnią się od „onty-nentalnych” unikaniem eksperymentowania. A bez eksperymentowania nie a prawdziwego postępu. Trzymanie się przez lata tych samych recept, choćby najlepszych (dobre oddanie charakterów, klimatu angielskiego życia, świetność techniczna), odsuwa film tutejszy od nurtu żywego kinematografii wielu krajów. Film „Payroll” ma dobrych aktorów z urodzonym Michałem Craig na



„GRYF”

POLECA

NOWOŚCI

JÓZEF ŁOBODOWSKI
DROGA POWROTNAW oprawie sztywnej
Cena: 21/- — \$ 3.00 — 15 NF

Biblioteka „Kultury”

DANUTA MOSTWIN

Ameryko! Ameryko!

Powieść

Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”

B. SULIK i B. CZAYKOWSKI
POLACY W WIELKIEJ
BRYTANII

Studium społeczne

Cena 43/6

MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY

Cena 35/- \$6.00 — 24 NF.

ALEKSANDRY

PIŁSUDSKIEJ

wdowy po Marszałku

WSPOMNIENIA

Cena 35/- lub \$ 6.00

Zamówienia i przekazy prosimy

kierować do:

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Road,

L O N D O N, S. W. 11.

WOLNE OD OPŁAT
CELNYCH

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- POŃCZOCHY NA ŻYŁAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wyśle sprawnie i bez zwłoki

Największy Dom Wysyłkowy

T A Z A B

Tazab House, 22 Roland Gdns.
London, S.W.7. Tel. FRE 3175

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. S T O R E S

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

FRANCJA

KSIĄŻĘ ADAM CZARTORYSKI — PISARZ, POLITYK, CZŁOWIEK
(Wieczór Literacko-Artystyczny Sokola Polskiego w Paryżu)

W niedzielę dn. 2-go lipca br. o godz. 16-tej Sokół Polski (7, rue Corneille-Paris VI, m. „Odeon”), uczci setną rocznicę zgonu s. p. księcia Adama Czartoryskiego, Wicezorem Literacko-Artystycznym, w którym udział wezmą: dr Maria Kasterska, Ryszard Matuszewski, M. Turbin - Nowakowski w części literackiej, a w części artystycznej najznakomitszy wykonawca utworów Chopina, Paderevskiego i Liszta; mistrz Zygmunt Dygat. Członków i sympatyków Sokola prosimy o liczne i punktualne przybycie. Uwaga! Zaproszenia indywidualne rozsyłane nie będą. Bezpłatne karty wstępu przy wejściu na salę.

Za Zarząd
Sokola Polskiego w Paryżu:
Władysław Dąbrowski, prezes

ODSZKODOWANIA NIEMIECKIE

W dniu 5 października 1960 r. została — jak wiadomo — zawarta umowa między Wysokim Komisarzem Narodów Zjednoczonych dla spraw Uchodźców i rządem Niemieckiej Republiki Federalnej w sprawie odszkodowania z tytułu przesładowań nazistowskich.

Zgodnie z art. 1-ym tej umowy, jedynie uchodźcy, którzy posiadali status uchodźczy w dniu 1 października 1953 r. i doznali szkód na skutek ich narodowości — mogą ubiegać się o odszkodowania z tytułu przesładowań. Podania odośnośne będą rozpatrywane przez specjalny urząd federalny w Kolonii (Rudolphplatz Hochhaus).

Poza tym zgodnie z art. 2-im wyżej wspomnianej umowy, niemiecki rząd federalny postawił do dyspozycji Wysokiego Komisarza dla Spraw Uchodźców, — 45 milionów marek niemieckich, przeznaczoną na pomoc uchodźcom, ofiarom przesładowań z powodów narodowościowych. Warunkiem ubiegania się o odszkodowania jest również posiadanie statusu uchodźcy w dniu 1 października 1953 r.

Termin składania podań:

do 31 grudnia 1961 r. do Funduszu Odszkodowań, którym dysponuje Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych dla Spraw Uchodźców;

do 31 grudnia 1962 r. w sprawie odszkodowań zgodnie z artykułami 167 i 168 prawa niemieckiego o odszkodowaniach. Uchodźcy, którzy mieliby trudności w sporządzeniu podań, mogą zgłaszać się do Biura SPK w Paryżu (20, rue Legendre, Paris 17), celem uzyskania uzupełniających wiadomości (i ew. formularzy) codziennie o godz. 14—17 z wyjątkiem sobót.

W żadnym wypadku uchodźcy nie powinni nigdzie wnosić jakichkolwiek opłat za formularze, które są do dyspozycji wszystkich zainteresowanych bądź w biurze SPK, bądź też w biurze Delegata na Francję W. Komisarza Narodów Zjednoczonych — 36, rue La Pérouse, Paris 16-e.

SLUŻBA WOJSKOWA A PRAWA DO RENTY STARCZEJ

Dyrektor Biura Archiwów Armii Cudzoziemskich komunikuje:

Konwencja Francusko-Polska i uzupełniająca do niej umowa w sprawie ubezpieczeń społecznych (dekret nr 49274 z dnia 28.2. 1949, który ukazał się w „Journal Officiel” nr 53 z dnia 2 marca 1949) ustalają zasady stosowania ubezpieczeń społecznych, omówionych w konwencji.

Wymiana korespondencji z jednej strony z Kasą Ubezpieczeń Społecznych w Paryżu, a z drugiej strony z jej odpowiednikiem w Warszawie — pozwala na stwierdzenie, że służba wojskowa, odbyta zarówno w Polsce jak i we Francji od 1.9. 1939 r. do 1.5. 1945 włącznie do 13 lutego 1946 r. — jest wliczona w okres pracy i brana pod uwagę przy obliczaniu renty starczej w chwili, gdy ubiegający się o rentę osiągnie 65 lat.

Z powyższego wynika, że Polacy zamieszkałe we Francji, niezależnie od tego czy są ubezpieczeni, czy też nie — mogą w swych prośbach o uznanie ich praw do renty starczej żądać, by okres służby wojskowej w czasie wyżej wymienionym był wzięty pod uwagę przy obliczaniu renty, niezależnie od tego, czy chodzi o zawodową służbę wojskową, czy też o służbę wojskową rezerwistów.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Podania tych, którzy są ubezpieczeni we Francji, winny być złożone — z chwilą osiągnięcia wieku od 60 do 65 lat — w Caisse Régionale d'Assurances Vieillesse miejsce zamieszkania.

Podania tych, którzy nie są ubezpieczeni we Francji, należy sporządzać na formularzach przygotowanych przez Biuro Archiwów Armii Cudzoziemskich (51 bis, Bld. Latour Maubourg — „aris” e), i po wypełnieniu — przesyłać na adres następujący: Monsieur le Directeur de la

Caisse Nationale de Sécurité Sociale, 55, Av. Bosquet, Paris 7 e.

Zaświadczenia o służbie wojskowej we Francji będą wystawiane przez Biuro Archiwów Armii Cudzoziemskich na żądanie Caisse Nationale de Sécurité Sociale — podobnie jak to ma miejsce obecnie w stosunku do górników należących do Caisse Autonome.

Podpułkownik L'Hopitalier
Dyrektor B.A.A.E.

TRADYCYJNA PIELGRZYMKA POLSKA DO MONTMORENCY

Historyczne miasteczko Montmorency, położone na malowniczych wzgórzach północ od Paryża, okolonie jeziorami Enghien i wielkimi lasami ciągnącymi się ku Compiègne, zapisane jest zarówno w dziejach Francji jak w dziejach polskiej emigracji. Liczne mogiły polskie na terenie cmentarza wymownie świadczą o szczególnym przywiązaniu Polaków Wielkiej Emigracji do tego zakątka Francji, przypominającego niektórym ich ojczyste strony.

Lecz nie tylko mogiłami jest związane to miasteczko z Polską. Istnieje bowiem żywa więź tradycji, która nadała temu przywiązaniu Polaków do Montmorency wyraz specjalnej trwałości. Tu bowiem żył i umarł 120 lat temu, w latach 1830-40, Julian Ursyn Niemcewicz, który dla ówczesnego pokolenia polistopadowej Emigracji był jakby żywym symbolem Polski przedrobiorowej, Sejmu Czterleśnego i Insurekcji Kościuszkowskiej. Pochowany w 1841 roku, stosownie do życzenia, na cmentarzu Montmorency, miał się niejako przyczyną tej długiej odtąd tradycji. Z jednej strony za jego przykładem szerokie rzędy cmentarza Champs-Poczęły pokrywać się mogiłami polskimi, z drugiej — zarówno grób jego jak i inne polskie mogiły stały się odtąd przedmiotem rok rocznych pielgrzymek Polaków pragnących złożyć hołd pamięci tym, którzy ideę polską ponieśli na „mi gracje.

Bogactwo mogił polskich w Montmorency sprawiło, że od pewnego czasu utrwalili się zwyczaj stawiania poszczególnych pielgrzymek pod hasłem czczenia jakiejś znakomitej postaci, której prochy tam spoczywają.

Czcilo więc obecne pokolenie wychodźców stulecie zgonu Mickiewicza u jego grobu w Montmorency; czcilo pamięć Norwida, na którego grobie parę lat temu postawiono nowy pomnik; złożono w ubiegłym roku hołd pamięci Karola Sienkiewicza, jednego z najznamienitszych w tym szeregu patriotów. Również i tegoroczna pielgrzymka zorganizowana została pod znakiem uczczenia setnej rocznicy zgonu Adama Czartoryskiego, który był jednym z inicjatorów Pielgrzymki i który pragnął kiedyś znaleźć tu miejsce swego spoczynku wśród towarzyszy z jego tułactwa.

W niedzielę 11 czerwca, pod jego wiec znakiem, odbyła się pielgrzymka do Montmorency, 119-ta z kolei. Ściągnęły liczne grupy Polaków z Paryża i z okolicznych miasteczek; zjawily się liczne delegacje polskich organizacji kombatanckich i społecznych, w tym wiele ze sztandarami; przybyła młodzież ze Zw. Harcerstwa Polskiego, dzieci z Zakładu św. Kazimierza; zjawily się reprezentanci polskich instytucji emigracyjnych, oraz wielu Polaków i Francuzów, wśród nich członkowie Towarzystwa Historyczno-Literackiego, które patronowało pielgrzymce, ze swoim wiceprezsem amb. K. Morawskim na czele.

Zgromadzili się u wrót starego kościoła św. Marcina, który ze swoją terasą dominuje nad doliną ciągnącą się ku Paryżowi. Dziekan tego kościoła i jego proboszcz, ks. kan. Harang powitał zebranych i przedstawicieli miasta Montmorency. Wnętrze kościoła, pełne polskich pamiątek, wypełniły się tłumem Polaków i Francuzów.

Po złożeniu wieńca przed tablicą marmurową poświęconą księciu Adamowi i ozdobioną jego popiersiem, rozpoczęła się Msza św., celebrowana przez dziekana Harang. Chór z kościoła polskiego z Paryża, prowadzony przez prof. Andrzeja Strawińskiego, jak co roku i w tym dniu uświetnił uroczystość. Tradycyjne kazanie wypowiedział w tym roku ks. kan. Zbigniew Bernacki, sekretarz generalny Polskiej Misji Katolickiej. Poświęcił je pamięci Księcia Adama; scharakteryzował sylwetkę tego wielkiego Polaka; przypomniał jego czyn patriotyczny i jego ideę, której służył na emigracji; raziwał do ostatniego jego przemówienia, wypowiedzianego w dniu 3 Maja 1861 r. Rozwinął zasadniczą myśl, którą Adam Czartoryski sformułował sto lat temu pod wpływem wieści słynnych manifestacji warszawskich, gdy wzywał rodaków emigracji i kraju, by ducha swego patriotyzmu czerpali z religii i nauki Chrystusa, a nie odwrotnie. Kazanie, świetne skonstruowane, pogłębiło tę myśl Adama

Czartoryskiego, wykazało jej wartość dla chwili obecnej, dla zagadnień przed którymi stoją dzisiaj Polacy.

Hymn „Boże coś Polskę” zakończył uroczystość kościelną. Tlum po wyjściu z kościoła uformował się w pochód, który ulicami miasteczka przeszedł na cmentarz Champs-Poczęły. U grobów Niemcewicza, Książewicza, Mickiewicza, leżących w centralnym punkcie cmentarza, odmówiono wspólnie modlitwy za spokój dusz Polaków poległych za sprawę polską, zmarłych na emigracji lub na wygnaniu. Kombatanci złożyli wieńiec na grobie Książewicza i Niemcewicza.

Po rozwiązaniu pielgrzymki, zebrani rozeszli się po cmentarzu i jeszcze przez długi czas grupy uczestników zwiędziały groby, odczytywały napisy przypominające wielkich ludzi z tych odległych ale bliskich nam czasów.

ZEBRANIE INFORMACYJNE POLSKICH INWALIDÓW WE FRANCJI

W niedzielę dnia 18 czerwca w Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się zebranie informacyjne Polskiego Zw. Inwalidów Wojennych we Francji.

Zebranie zagał prezes związku B. Jagielowicz. Na wstępie przypomniał on, że minął rok śmierci wielkiego patrioty i wielkiego Polaka, prezesa honorowego Związku Inwalidów Wojennych PSZ — gen. Józefa Hallera. Mówca poświęcił zmarłemu generałowi dłuższy ustęp swego przemówienia. Przechodząc z kolei do spraw bieżących, B. Jagielowicz podkreślił szereg ważnych rzeczy, a w szczególności sprawy dotyczące gospodarki domami inwalidzkimi w W. Brytanii oraz sprawy współpracy między PZIW we Francji a Zarządem Głównym Zw. Inw. Wojennych PSZ. W końcu w kilku słowach wspomniął o zjeździe delegatów, Zw. Inw. Woj. w Niemczech na którym przewodniczył z ramienia Zarządu Głównego, jako wiceprezes, oraz o delegaturze Związku Inw. Woj. we Włoszech.

Z kolei zebrani dowiedzieli się, że Komitet Domu Obywatelskiego rozszerzył swą działalność dookoptując do swego grona kilkanaście innych organizacji, zarówno z Paryża, jak i z prowincji. Mówca z zadowoleniem podkreślił, że przedmiotem tego komitetu wzmocnione zostało dopływem nowych ludzi, znanych działaczy społecznych. Ten szeroki wachlarz organizacyjny niewątpliwie pozwoli osiągnąć cel, jaki sobie nakreślił komitet. Na czele komitetu stoi mjr. Tomasz Jelowiecki, przewodniczącym zaś prezydium został płk. Andrzej Wysogota Zakrzewski.

Przechodząc do dalszych spraw, prezydium zjazdu podało do wiadomości zebranych warunki uzyskania rent starczych z tytułu służby wojskowej. (Odnosny komunikat — na innym miejscu — red.).

Ze sprawozdania dowiedzieliśmy się, że w okresie od 8.9. 59 do 8.6. 61 do Związku przyjęto 34 nowych członków, otrzymano 116 nowych podań o przyjęcie. W tym samym okresie zarząd Związku ułatwił wniesienie 29 podań o podwyższenie pensji, 15 zaś spraw wniesiono do sądu o rozpatrzenie, porad prawnych udzielono 3.600, nowych zaś rent uzyskano 18.

Od Redakcji: W związku z powyższym komunikatem, a zwłaszcza w związku z podaną wiadomością o przystąpieniu wielu polskich organizacji społecznych we Francji do Komitetu Domu Obywatelskiego, pożądanym byłoby ogłoszenie listy organizacji, wchodzących do Komitetu. Wiadomość taka bowiem niewątpliwie zainteresowała by wielu.

OFIARY

Wpłacili na rzecz akcji pomocy chorym w kraju:

Kpt. Feliks Iwański 4085 L.S. Co 108,65 NF; Mjr. Teodor Kroja - Kopeć 4507 L.S. Co 140,77 NF; Kpt. Stanisław Lysiak 4086 L.S. Co 109,10 NF; Płk. S. Korczyk 6953 L.S. Ln. Det. 32,00 NF; Por. S. Kozłowski 4096 L.S. Pl-t. 35,00 NF. — Serdecznie dziękujemy!

BŁOGOSŁAWIENSTWO PRYMASA DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ NA WYGNANIU

W związku z doroczną pielgrzymką do Chartres, Stowarzyszenie Studentów Polskich we Francji wystosowało do ks. kard. Wyszyńskiego, Prymasa Polski, list treści następującej:

Eminencjo,
Młodzież Polska we Francji, uczestnicząca w dorocznej pielgrzymce do Chartres, pragnie zapewnić Eminencję o swym przywiązaniu do świętej wiary przodków i do odległej ojczyzny. W chwili gdy wkraczamy we wstępny okres uroczystości 1000-lecia chrztu i państwowości Polski, nierozwalny związek między Kościołem Katolickim i Państwem Polskim występuje w specjalnie jaskrawym świetle. Dlatego też grupa młodzieży polskiej, biorąca udział w tegorocznej pielgrzymce do Chartres, wybrała jako temat rozważań niedzielnych, obok spraw Wiary świętej, fragment z Wielkiej Nowenny przed obchodem Millennium. Fragmentem tym jest nauka Eminencji o „Rodzinie Bogiem silnej”, rodzina bowiem jest podstawą każdego kulturalnego społeczeństwa. Młodzież Polska we Francji miała — i na szczęście ma — możliwość śledzenia, jak wielką opieką państwo francuskie otacza rodzinę, toteż przywiązuje tym większe znaczenie do nauki Eminencji.

Składając Eminencji hołd i zapewniając o synowskim oddaniu nierozwalnie związanej ze sobą sprawe Kościoła Katolickiego i Państwa Polskiego, młodzież polska we Francji ma zaszczyt prosić Eminencję o błogosławieństwo ojcowskie. Powyższy list podpisały wszyscy uczestnicy pielgrzymki. Na ten list Stow. Studentów otrzymało następującą odpowiedź ks. kard. Wyszyńskiego:

Najmilsi,
Zawsze nas wzrusza wędrowka katolickiej młodzieży do Chartres. Raduję się, że w tej pielgrzymce bierze udział i polska młodzież katolicka. Dążycie przeciw do najstarszej we Francji świętyni Maryjnej, która budzi tak potężne uczucia czci i miłości ku Bogurodzicy.

I Polska idzie w Bramy Tysiąclecia za Dziewicą Wspomożycielką, Maryją. Ufam, że Maryja pomoże nam dochować wierności Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i Jego Pasterzom.

Dziękujemy Wam za modlitwy w intencji Polski katolickiej, której częścią jesteście.

Proszę Was, Najmilsi, przyjmijcie wyrazy moich braterskich uczuć wspólnoty i oddania, wraz z błogosławieństwem prymasowskim.

W. BRYTANIA

ROCHDALE

Żywy dziennik „Orla Białego”

W niedzielę 18 czerwca staraniem Koła SPK odbył się w miejscowym Domu Kombatanta żywy dziennik „Orla Białego”. Prelekcje na temat „Prezydent Kennedy — dynamiczny przywódca Zachodu” wygłosił red. Tadeusz Podgórski. Referat kład nacisk na ustalenie przyczyn, które kształtują nową, bardziej stanowczą politykę Stanów Zjednoczonych. Po prelekcji odbyła się żywa dyskusja w której zabierało głos około dziesięciu miejscowych działaczy. Z natury rzeczy większość w zapytaniach i uwagach nawiązywała do problemów polskich.

Zebraniu z udziałem około 30 c.ób, przewodniczył prezes Koła SPK p. Stanisław Król.

Rocznicza bitwy o Monte Cassino

Dla uczczenia rocznicy bitwy o Monte Cassino Koło SPK zorganizowało udane uroczystości. Proboszcz polski, ks. Bolesław Polak, odprawił na tę intencję Mszę św. i wygłosił okolicznościowe kazanie przy licznych udziałem wiernych. Następnie w wypełnionej po brzegi sali Domu Kombatanta odbyła się podniosła akademicka, którą zagał prez. Stanisław Król. Wyczerpujący odczyt o bitwie wygłosił mjr. Marcin Czechowicz.

Stroną organizacyjną imprezy ajmował się cały zarząd.

OLDHAM

Walne zebranie SPK

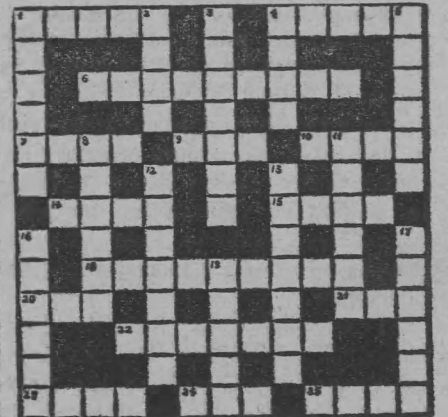
Przykład Oldham może być dowodem rozwiązywania trudnych układów polskiego życia organizacyjnego. Na przestrzeni paru lat wiele specyficznych przyczyn złożyło się na to, że polskie życie społeczne w Oldham było mocno skłócone. Dopiero w ostatnim roku, dzięki szczęśliwej inicjatywie prez. SPK p. Władysława Nowaka (który poza tym jest czynny i w paru innych miejscowych organizacjach) wiele uległo zmianie na lepsze. Recepta działania prosta: szukanie porozumienia z myślącymi inaczej, czy nieco odmiennie, a nie zwalczanie ich. Na tej podstawie osiągnięto dobre wyniki współzycia z organizacją parafii polskiej,

w której dużą rolę odgrywały wpływy organizacji ludowców. Przy pomocy ks. Bolesława Polaka, proboszcza ośrodka, ustalono granice wzajemnego poszanowania się i swoich odmienności, a SPK może obecnie w pełni korzystać z Domu Parafialnego, gdzie organizuje wszystkie imprezy. Układ ten potwierdziło tegoroczne walne zebranie Koła SPK przy udziale 25 osób na 59 czynnych członków Koła.

Sprawozdania składali: prez. Władysław Nowak, sekretarz — Tadeusz Pieniążek i skarbnik — Władysław Hyla. Zebraniem przewodniczył p. Leon Ogórek a sekretarował p. Jan Idziak. Zarząd otrzymał absolutorium z podziękowaniem.

Do nowego zarządu wybrano: prezes — Władysław Nowak (ponownie), wiceprezesi — Janina Bartniczak, zajmująca się sprawami oświatowymi i Wincenty Stysz od spraw organizacyjnych, sekretarz — Stanisław Ślugocki, skarbnik — Emil Gielowski, ref. sportowy — Henryk Masłowski i ref. opieki społecznej — Konrad Lohn. Delegatem na zjazd wybrano p. Leona Ogórka a przew. kom. rew. p. Władysława Hyla.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 421/61



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) i 4) modna wśród turystów część Hiszpanii (dwa słowa); 6), wróżbita; 7) i 10) szalony cesarz rzymski; 9) i 24) kawalerzysta; 14) i 15) wymierzanie kary; 18) kraj w Afryce; 20) i 21) symbol niewoli; 22) ideolog ruchu narodowo-demokratycznego, autor „Egoizmu Narodowego”; 23) przejrzyści, przeświecający; 25) niedociągnięcia, braki.

Pionowe: 1) jeden z objawów strachu; 2) wezwanie; 3) przysłowiowe miejsce bez wyjścia (dwa słowa); 4) oparcie; 5) tu jedna, ale dobry człowiek ma ich więcej (wspak); 8) umieszczenie; 11) rzadkość; 12) wyłudzenie przy pomocy grózb; 13) przeskody z drutu kolczastego; 16), barka; 17) czerwcowy obrzęd ludowy; 19) zawiadomienie.

TERMIN NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ 10 SIERPNIĄ 1961

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 415/61

Poziome: 1) Galaktyka, 6) i 8) kaster, 7) konto, 9) szejk, 10) chlew, 11) Wigry, 12) pazur, 14) pierworodztwo, 19) i 20) odrobina, 21) ciecz (wspak), 22) iksy, 23) flis, 24) łkanie, 25) piecza. Pionowe: 1) pokrycie, 2) Grabiec, 3) koncerz, 4) aksamit, 5) gorczyca, 12) piwosz, 13) rodzic, 14) podział, 15) egoista, 16) rudera, 17) celibat (wspak), 18) ogniska.

NAGRODY DROGA LOSOWANIA OTRZYMUJĄ:

1) — £2 — ks. T. Gaik, „Staincliffe”, Francis Str., Halifax, Yorks; 2) (Michał Sokolnicki — „Rok Czternasty”) R. Freiszmidt, 139, Vittle St., Granby, Leic., Canada; 3) („Wykonać 4444”) L. Rydz, 115, Webster Avenue, Yonkers N.Y., U. S. A.; 4) (J. Otwinowska, „Ich młode lata”) M. Jastrzębiec, 15, Hale Gardens, London, W.3.

LIST DO REDAKCJI

OŚWIADCZENIE PREZESA INSTYTUTU PIŁSUDSKIEGO

Wiele Szanowny Panie Redaktorze, Proszę o łaskawe umieszczenie w Pańskim poczytnym piśmie poniższej uchwały Rady Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie:

„Wobec tego, że działalność historyczno-publicystyczna p. Władysława Pobóg-Malinowskiego jest dokonywana całkowicie poza Instytutem oraz mając na uwadze rozbieżność poglądów członków Instytutu na tą działalność, Rada Instytutu J. Piłsudskiego w Londynie stwierdza, że prace piśmiennicze p. Władysława Pobóg-Malinowskiego nie mogą być w żadnym razie związane z Instytutem.”

Łącząc wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Prezes Instytutu J. Piłsudskiego w Londynie

Gen. St. Skwarczyński
Czerwiec, 1961.

ANGLOPOL TRAVEL LTD.
B I L E T Y,
PRZEKAZO PNIENIDZY
DO POLSKI
121, Earls Court Rd., London, S.W. 5.

Samego Berlina Zachód nie obroni

(Dokończenie ze str. 1)

czątku czerwca, a odpowiedź Stanów Zjednoczonych spodziewana jest dopiero na początek lipca. Odpowiedź tę jednak, oprócz konsultacji wewnątrz rządu amerykańskiego, poprzedzić mają narady z głównymi sprzymierzeńcami Stanów Zj. i ponadto z organami Organizacji Traktatu Półn. Atlantyckiego (NATO), co musi zabrać sporo czasu, choćby poważniejszych różnic zdania nie było.

Nixon: Ustępstwa były by fatalne

Ustępstwa zachodnie w sprawie Berlina, albo uznanie podziału Niemiec, były by dlatego fatalne, że pierwsze oznaczałyby osłabienie lub likwidację wysuniętej placówki świata wolnego za żelazną kurtyną, a drugie — stanowiło by trwałe uznanie narzuconej administracji sowieckiej pośrednio także w Polsce i na obszarze całej Europy środkowo-wschodniej. Był by to dotkliwy cios w nadzieję i siłę odporu naszych narodów, które znoszą dotąd wytrwale sowieckie panowanie, ponieważ zachowały niezłomną wolę odzyskania niepodległości i mocną wiarę, że to nastąpi.

B. wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, kandydat Republikanów na Prezydenta i czołowy ich przywódca, *Ryszard Nixon* wskazał na specjalny niedmierzonej wagi punkt dalszych koncepcji ewentualnych ustępstw zachodnich na terenie Berlina, który miał by zwłaszcza dla Polski ogromne znaczenie. W artykule pt. „Pozwólmy Chruszczowowi walczyć koło berlińskiej kości!” (przycytnam wg. dziennika *Daily Express* z 22 bm.) zwraca on uwagę, że: „Zwycięstwo w Berlinie, choćby tylko ograniczone, dało by Chruszczowowi środek nacisku na umysły i ducha zachodnich Niemców, o który mu chodzi. A jeśli potrafi zachwiać wiarę zachodnich Niemców w ostateczne zwycięstwo wolnego systemu, zdoła dokonać dużego włamania w przedmurzu Zachodu...”

Co Nixon może tu mieć na myśli i w czym ta zmiana nastawienia zach. Niemców mogła by się wyrazić? Jako Polacy po naszych doświadczeniach historycznych powinniśmy sobie zdawać sprawę, że zmiana politycznej orientacji Niemców z prozachodniej, może poprzez fazę neutralistyczną, na prorosyjską jest zgodna z poważnymi tradycjami polityki Niemiec czy na wzajem Rosji i może się znowu powtórzyć. Nie potrzeba wiele wyobraźni ani głębszej pamięci historycznej, aby zdać sobie sprawę z fatalnych i pogarszających jeszcze bardziej naszą sytuację następstw takiego zwrotu i ewentualnego zbliżenia niemiecko-rosyjskiego.

Stanowiło ono w dziejach dla Polski najgorszy zawsze układ międzynarodowy o najbardziej ponurych konsekwencjach, które obecnie mogły by się obrócić w pierwszym rzędzie przeciw granicy Polski na Odrze i Nysie, jako ku moż-

liwemu terenowi nowego przetargu Moskwy z Berlinem. Polska opinia, w dużym stopniu pod wpływem hałaśliwej propagandy komunistycznej zwłaszcza starannie przemilczanej wspomnienie ostatniego paktu sowiecko-niemieckiego z roku 1939, wskazuje przeważnie na jeden tylko, zachodni kierunek, skąd może nadejść zagrożenie dla tej naszej granicy. Jest tym bardziej ważne i potrzebne, aby analiza sytuacji zarysowującej się na tle kryzysu berlińskiego odsłoniła także inne niebezpieczeństwa, grożące Odrze i Nysie, które by wynikały z zasadniczej reorientacji polityki zachodnich Niemiec a przed którą słusznie ostrzega b. wiceprezydent R. Nixon.

Kuwait — nowe ognisko zapalne

Niespodziewanie wybuchła sprawa Kuwaitu przypomniała opinii światowej, że kryzys berliński nie wyklucza komplikacji na innych obszarach, szczególnie ważnych dla

strategii mocarstw, a może nawet będzie zarazem dymną zasłoną zakusów, skierowanych gdzieś indziej. Mały królestwo arabskie nad zatoką Perską, który dostarcza W. Brytanii 40% jej spozycia naftowego, który był brytyjskim protektorem od 1899 r. otrzymał przed kilkunastu dniami niepodległość. Skorzystał z tego dyktator Iraku gen. Kassem, aby zgłosić pretensje swego państwa do tego kraju, sąsiadującego i mogącego przynieść Irakowi wygodny dostęp do zatoki Perskiej. Jeśli za wystąpieniem Kassem stoją Sowiety i wiąże się ono z planami wywołania przewrotu lub przynajmniej zamieszek w Persji, sprawa Kuwaitu nabierze pierwszorzędno znaczenia w polityce światowej.

Z. S.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe
druki jedno i wielobrawne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (HC) Ltd
171, Battersea Church Rd.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

Kazanie które rozniewało komunistów

(Dokończenie na str. 8)

stawieniu. Jeżeli wyraził obawy Polaków przed spotkaniami na „szczytach”, na których Rosja zawsze zyskiwała, a Polska traciła, to po doświadczeniach teherańskich i jattańskich obawy Prymasa niktogo dziwić nie powinny. W Wiedniu jednak Rosja niczego nie zyskała. Grozi natomiast nadal bombami atomowymi i rakietami, Chruszczow nakłada mundur generalski, wszystko na to, by „steroryzowany człowiek” był jeszcze więcej udrażniony. Zwracanie uwagi przez dotojników Kościoła na niebezpieczne igranie zyciem ludzkim, co uprawia systematycznie Chruszczow, nie podoba się jednak „Życiu Warszawy”.

W konkluzji pismo to miota się na politykę Kościoła, który rzekomo milczy w „obliczu niesłychanych zbrodni i bestialstwa kolonizatorów w Algierii, Kongu i w Angoli”. Jest to pierwsze nieprawda, gdyż Kościół w obliczu przemian, jakie przeżywa Afryka, stanął po stronie wolnościowych dążeń tubylczych. Powstają w Afryce nowe diecezje, rządzone przez murzyńskich biskupów. Jeden z nich został kardynałem. W Algierii episkopat nawoływał stale do zaprzestania walk i potępiał wypadki okrucieństw, co wywoływało protesty żywość skrajnych po jednej i po drugiej stronie. W Afryce Południowej Kościół rzymsko-katolicki wypowiedział się przeciw polityce, opartej na segregacji ras.

Oczywiście „Życie Warszawy” zataja te fakty. Równocześnie zataja całkowite wystąpienia Kościoła przeciw „niesłychanym zbrodniom i bestialstwom kolonizatorów” rosyjskich na Węgrzech, w Polsce, na Litwie i w ogóle w krajach ujarzmionych przez Sowietów. „Życie Warszawy” nie pisze o udrękach narodu węgierskiego, o tym, że kard. Mindszenty, ukryty ciągle w ambasadzie amerykańskiej w Budapeszcie, nie może pełnić swych obowiązków duszpasterskich i o tym, że właśnie teraz, w czerwcu, skazano w Budapeszcie jedenastu katolików, świeckich i duchownych, oskarżonych o „spiskowanie” przeciwko bezpieczeństwu państwa „demokratycznego i ludowego”. Oskarżenia otrzymali kary od 8 do 2 lat więzienia a ks. Istvan Tabody oskarżony w dodatku o „zdradę” i sądzony przy drzwiach zamkniętych otrzymał karę 12 lat więzienia.

Ich „zbrodnie” antypaństwowe polegały m. in. na tym, że udzielali prywatnie lekcji religii dzieciom, które w szkole o religii nie słyszały. To jest udręka człowieka współczesnego w państwach opartych przez komunizm. Kardynał Wyszyński, głosząc kazanie, stanął w obronie człowieka i od razu wywołał tak gwałtowną reakcję.

OŚWIADCZENIE arcybiskupa Gawliny drukowane na łamach „Le Monde” prostowało niektóre zbyt powierzchowne i zbyt optymistyczne wnioski korespondenta pisma w Warszawie, p. Węzła, na temat życia Kościoła w Polsce. Arcybiskup wskazał, jak bardzo podstępna, obłudna, choć nie rzucająca się korespondentem zagranicznym w oczy jest akcja reżymu komunistycznego przeciwko Kościołowi w Polsce. Dość powiedzieć, że Kościół musi oddawać państwu komunistycznemu 60 procent swych dochodów, pochodzących ze zbiorów kościelnych. Nad Kościołem w Polsce — pisał arcybiskup — wisi stale miecz Damoklesa.

Wszystko jednak tłumaczy list, ogłoszony równocześnie przez „Le Monde”. Przygodny czytelnik, który przebywał właśnie w Polsce, wyjaśnia po prostu przyczynę gwałtownych zajęć na neczu z drużyną sowiecką. Tłumaczy ją nie „dymem”, „szowinizmem sportowym”, ale po prostu „nienawiścią, jaką naród polski żywi w stosunku do Rosjan”.

Po pobycie w Polsce autor listu przekonał się, że reżym jest bardzo „niepopularny”, głównie dlatego, że utożsamia się z Rosją, której nie zapomniano żadnego grzechu.

„Każdy Polak — pisał ów czytelnik — zachowuje w pamięci nie tylko wielkie urazy historyczne, zrodzone w czasie stułetniej niewoli, lecz również zło czyny, dokonane przez Sowietów wobec Polski w czasie ostatniej wojny. Każdy Polak — woli się przy tym zawsze conajmniej na dwa ściśle fakty: na masakrę w Katyń i na zatrzymanie ofensywy sowieckiej przed bramami Warszawy w r. 1944 podczas, gdy armia niemiecka skazywała ludność powstańczej stolicy na łagłady”.

To jest główne źródło i początek istotnej udręki Polaka, które zdoła uleczyć jedynie prawdziwa wolność.

R. P.

T-WO POLSKO-SZKOCKIE PODNOŚI SPRAWĘ KATYNIA

Na dorocznym zebraniu Towarzystwa Szkocko-Polskiego, odbytym 12 czerwca 1961 w Glasgow pod przewodnictwem p. Johna J. Campbell'a uchwalono jednomyślnie rezolucję p. Williama Reid Pomphrey'a, popartą przez p. H. W. Hendersona, która domaga się „wszechstronnego, międzynarodowego śledztwa sądowego w sprawie wymordowania 15.000 polskich jeńców, przeważnie oficerów, w Katyniu i innych miejscach dotąd nieznanach”. Rezolucję, za którą stoi już obecnie 400 członków Towarzystwa Szkocko-Polskiego oddziału w Glasgow postanowiono przekazać Prezydentowi Stanów Zjednoczonych J. F. Kennedy'emu.

Uchwałę tę powzięto po odczytaniu listu gen. Andersa do Towarzystwa oraz wyświetleniu filmu o Katyniu Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych w wersji angielskiej. Miara wrażeń jakie film ten wywarł na szkockiej publiczności jest artykuł w „Glasgow Observer” z 16 czerwca 1961, w którym autor stwierdza że „z wyjątkowym wzruszeniem patrzył na film, dotyczący jednej z najbardziej wstrząsających i nikczemnych zbrodni masowych w historii ludzkości” oraz że zwłaszcza fotografie żon i dzieci ofiar, znalezione przy ich zwłokach a pokazywane na filmie wzruszały widzów do łez. Przewodniczącą p. J. J. Campbell zapowiedział zebraniem, że postara się o wyświetlenie filmu Katyni w możliwie licznych środowiskach i nawet, jak dowiadujemy się, nie jest wykluczone pokazanie go członkom parlamentu w Westminsterze.

Inicjatywie Towarzystwa Szkocko-Polskiego w Glasgow i zwłaszcza energicznym staraniem jego przewodniczącego, zmierzającym do wznowienia na terenie międzynarodowym sprawy Katynia, opinia polska życzy, oczywiście, najlepszych rezultatów i będzie ze swej strony służyć wszelką pomocą. Podobnie w latach 1951-52 dostarczaliśmy wszelkiego materiału Amerykańskiej Komisji Katynskiej powołanej przez 82 Kongres Stanów Zjednoczonych. Rezolucja w sprawie Katynia, przesłana z Glasgow, prez. Kennedy'emu stanowić będzie cenne przypomnienie analogicznego zalecenia wspomnianej Komisji Kongresowej z 1952, które zawiera także postulat powołania przez ONZ międzynarodowego trybunału dla rozpatrzenia sprawy Katynia. Miejmy nadzieję, że prez. Kennedy zapozna się z tym tragicznym zagadnieniem i wysnuje odpowiednie konsekwencje.

Wrażenie, jakie wywarł film „Katyni” na publiczności szkockiej w Glasgow, nie jest pierwszym jego osiągnięciem. Wyprodukowany w Londynie przez S. Lipińskiego na zlecenie Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych w 1953 r. i zawierający obok dokumentarnych filmów, niemieckiego i sowieckiego, wykonanych na miejscu zbrodni, polskie uzupełnienia oraz zapożyczone w polski komentarz Zdzisława Stahla, film „Katyni” liczy już dotąd kilkanaście kopii i był wyświetlany w wielu krajach oraz na kilku kontynentach. W 1956 wykonano wersję angielską filmu, czyli z komentarzem i napisami w języku angielskim. Oprócz W. Brytanii znajdują się kopie Katynia we Włoszech, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych (dwie w Nowym Jorku i Chicago), Australii, Argentynie, Francji i Japonii, gdzie film będzie wyświetlony w związku z japońskim wydaniem książki gen. Andersa Bez ostatniego rozdziału w najbliższych tygodniach.

Na terenie W. Brytanii, za pośrednictwem głównie polskiego przedsiębiorstwa filmowego przy SPK (S. Gola) na przestrzeni ostatnich sześciu miesięcy Katyni był wyświetlany — oprócz na akademii katynskiej 13 maja w Londynie — w nast. miejscowościach: Oxford, Swindon, Bicester, Manchester, Preston i Bradford a ponadto wypożyczony do Belgii. Film pozostawia wszędzie niezatarte wrażenie.

KRONIKA TYGODNIA

21 czerwca
Chruszczow i sowiecki minister obrony, marszałek Malinowski atakowali mocarstwa zachodnie za ich stanowisko w sprawie Berlina. Chruszczow raz jeszcze zapowiedział zawarcie pod koniec br. odrębnego pokoju z Niemcami Wschodnimi, 22 czerwca

Kancelerz Adenauer domagał się w przemówieniu wygłoszonym w Sztutgarcie reorganizacji NATO.

23 czerwca
Prez. Kennedy odbył konferencję z czołowymi członkami rządu amerykańskiego i innymi doradcami dyplomatycznymi w sprawie Berlina.

24 czerwca
Premier Iraku, gen. Kassem, oświadczył, iż istniejące w Zatoce Perskiej państwo Kuwait, a będące pod brytyjskim protektorem, stanowi integralną część Iraku.

25 czerwca
Chłopi francuscy grożą sabotażem zbiorów. Nastroje chłopów protestujących przeciw obecnej polityce rolnej rządu, są coraz gwałtowniejsze. Dochodzi do licznych starć z policją.

26 czerwca
Szeik Kuwaitu ogłosił, iż bronić będzie swej niepodległości w wypadku gdyby Irak siłą chciał zająć jego kraj. W Brytanii przyrzeka udzielić pomocy wojskowej, jeśli Kuwait jej zażąda.

27 czerwca
Ppik. Charles-Gilbert de la Chapelle, lat 46, b. dowódca 1 pułku kawalerii Legii Cudzoziemskiej, skazany został przez paryski trybunał wojskowy na 7 lat robót przymusowych za udział w kwietniowym buncie wojskowym w Algierii przeciwko gen. de Gaulle.

S. P. ROTMISTRZ

STANISŁAW KALUSOWSKI

Kolonia polska w Peru i Koło SPK w Limie straciło jednego ze swoich najbardziej szanowanych członków. 10 maja 1961 zmarł po długiej, prawie dwuletniej chorobie ś. p. rtm. Stanisław Kalusowski, zostawiając w żalobie żonę Janinę z domu Nalborczyk i syna Janusza, oraz liczną grupę znajomych i przyjaciół.

Rtm. Kalusowski, służył w 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, przeszedł kampanie wrześniową i przeżarł się na Węgry, skąd poprzez Grecję dostał się do Syrii. Bierze udział w organizowaniu Pułku Ułanów Karpackich, wchodzącego w skład Brygady Karpackiej. Na czele szwadronu Ułanów Karp. bierze udział w walkach w Afryce (Tobruk). Przyniesiono do Kairu na stanowisko oficera technicznego, pozostaje w Egipcie aż do wyjazdu do Anglii, skąd emigruje w r. 1949 do Peru i osiedla się w Limie. Tu zakłada szkołę jazdy konnej, która zyskała znanie w kołach jeździeckich, wojskowych i w prasie peruwiańskiej. Pracę w ulubionym zawodzie przerywa ciężka choroba z której już nie powstał.

Pożegnanie ś. p. rtm. Kalusowskiego w imieniu Koła SPK, p. Zygmunt Plat-rzakoczył słowami piosenki ululskiej: „Spój kolego, a w tym grobie, niech się Polska przysni Tobie”.

(M. J.)

OSTATNIE NOWINY SPORTOWE

Drugi dzień na Wimbledonie przyniósł Polakom jedno zwycięstwo i jedną porażkę. Gasiorek wygrał swój przerwany dnia poprzedniego — z powodu deszczu — mecz z D. Jagge (Norwegia) 7:5, 6:2, 6:4. Natomiast weteran Skonecki przegrał swoje spotkanie z doskonałym Brichant (Belgia) 2:6, 6:3, 2:6, 2:6.

III etap Tour de France z Roubaix do Charleroi (Belgia) 122 mile wygrał E. Daems (Belgia). Mimo to w ogólnej punktacji żółta koszulka lidera posiada nadal Francuz Anquetil, na drugim miejscu jest Groussard (Francja), następnie Carlesi (Włochy), S. Elliot (W. Brytania). Nadzieja angielska — 23-letni Tommy Simpson wyczołgał się z powodu uszkodzenia kolana.

Reprezentacja lekkoatletyczna USA wyjeżdża na tournée po Europie i spotyka się: 15 i 16 lipca z ZSRR w Moskwie, z Niemcami Zach. 18 i 19.7. w Sztutgarcie, z W. Brytanią 21 i 22.7. w Londynie a z Polską w Warszawie 29 i 30.7.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 ltr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek poczt. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konto poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.90, kwart. 5.50; wpłacać orzek. poczt.: Fr. Ma-tecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikicik, (18b) München 45, Gablonserstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 86; Narvenses Kiosk Kompanii, Post-

Lisbon Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W Szwajcarii: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 80/11 Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZAZII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batei 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” w Bie-

kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” i Zukowski, 6347, Chene St. Detroit 11 Mich

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden tam £1.0.0, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr. Przejmuje GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 16 Drayton Ct. London S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji Administracji: „Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. Battersea 1445. W Francji: „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30